Rocznik X. Kraków, 1-go grudnia 1902. (półrocze II). **Nr. 9.**

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia **1-go**.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, półrocznie **2** marki i **50** fenigów; **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania przedpłaty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Czysta L. 12.

Prosimy o rozszerzanie „Nowego Dzwonka“ między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali!

Kalendarz na rok 1903

pod tytułem

„ŚWIĘTA RODZINA“

otrzyma całkiem za darmo każdy,

kto sobie na rok przyszły (1903) zaprenumeruje **„Nowy Dzwonek“** i zapłaci za to pismo z góry **całoroczną** prenumeratę **5 koron.**

Kalendarz ten można otrzymać **już teraz**, czyli **zaraz** po nadesłaniu prenumeraty na *Nowy Dzwonek*.

A więc kto chce mieć za darmo duży i piękny Kalendarz „Święta Rodzina“, niech jak **najrychlej** nadeszle **całoroczną** prenumeratę (5 koron) na *Nowy Dzwonek*. Kto się zaś opóźni z nadesłaniem prenumeraty, ten potem **Kalendarza** nie otrzyma.

Przypominamy, że kto teraz (oprócz siebie) pozyska dla *Nowego Dzwonka* przynajmniej **dwóch nowych** prenumeratorów, ten otrzyma za to w nagrodę **książkę do nabożeństwa „Jezus Marya Józef“** albo piękną powieść: **„Jaskinia Beatusa“.**

Wszystkim naszym Sz. Czytelnikom życzymy wesołych świąt Bożego Narodzenia i prosimy o dalsze popieranie i rozszerzanie naszego pisma.

Nowi Czytelnicy,

to jest tacy, którzy dotąd nie prenumerowali jeszcze **„Nowego Dzwonka“**, a zaprenumerują sobie to pismo na rok przyszły, mogą (oprócz Kalendarza) otrzymać jeszcze za darmo pierwszy tomik, czyli pierwszą książeczkę **„Skarbnicy ludowej“.**

Wszyscy zaś Czytelnicy, otrzymają w lipcu roku przyszłego drugi tomik „**Skarbnicy ludowej**“ (także za darmo).

Gdyby się zaś teraz powiększyła znacznie liczba prenumeratorów „**Nowego Dzwonka**“ — to w takim razie dawalibyśmy za darmo „**Skarbnicę ludową**“ co kwartał, a więc drugi tomik wyszedłby nie w lipcu, lecz już w kwietniu roku przyszłego.

We własnym tedy interesie powinni Szan. Czytelnicy starać się o zjednywanie dla „**Nowego Dzwonka**“ jak najwięcej nowych prenumeratorów, bo wtedy oprócz „**Nowego Dzwonka**“ otrzymywaliby za darmo „**Skarbnicę ludową**“ i to co kwartał.

Na taką rzecz, jak na pismo katolickie nie powinien nikt grosza żałować, bo popieranie pism katolickich, to dziś obowiązek każdego katolika, a nadto z pism można się o czemś dowiedzieć i nauczyć wiele.

Co ważniejsze — karczma, czy oświata?

Nie karczmy i szynki, nie narzekanie na biedę, nie oglądanie się na agitatorów kłamliwych — ale oświata prawdziwa, przytem oszczędność i praca mogą jedynie wydobyć z biedy i lud wiejski i małomieszczan.

Ciągle głosi teraz ks. Stojałowski, i my to samo mówimy, że wieśniacy i małomieszczanie powinni sami zabrać się do własnej oświaty, a więc prenumerować gazetki, i sami pracować nad polepszeniem swej doli, bo inaczej nikt ich za uszy z biedy nie wyciągnie.

Niejeden traci w ciągu roku w karczmie lub w szynku po kilka i kilkanaście koron, a na gazetkę żal mu wydać kilka koron. Woli truć i gubić swe zdrowie i życie, niż się oświecać, niż ducha swego uszlachetniać. To już powinno raz ustać, bo postronne narody śmieją się z naszego ludu, z naszych robotników i mieszczan, że ci tylko w żydów i w karczmy wierzą, a o oświatę nic nie dbają.

Człowiek bez oświaty nie wiele różni się od nierozumnego zwierzęcia. Krajem niedźwiedzi nazywają Niemcy nasz kraj, dlatego właśnie, że nasz lud nie dba wiele o oświatę. I dokądże tak będzie? Kto nie chce czytać i prenumerować gazetek, a stać go na to, kto nie dba o własną oświatę — ten nie ma wstydu i poczucia własnej godności.

Co piszą o „Nowym Dzwonku“.

„**Gazeta Narodowa**“ wychodząca we Lwowie opisuje (w numerze 248 z d. 7 października b. r.) ciężką walkę, jaką staczać muszą katolickie pisma ludowe z konkurencyą pism przewrotnych, karci dalej obojętność naszego społeczeństwa względem dobrych pism ludowych, z ubolewaniem stwierdza, że kilka katolickich pism ludowych upadło z braku poparcia ze stronych tych, co je popierać byli winni, i tak wreszcie pisze:

„Dlatego godzi się z uznaniem podnieść jeśli w tych ciężkich czasach a trudnych warunkach, znajdzie się ktoś, kto dzielnie a wytrwale bojuje na zagrożonym posterunku, kto zniechęcić się nie da ani obojętnością ani brakiem poparcia, ale śmiało kroczy naprzód. Takim jest u nas wydawca *Nowego Dzwonka*, ks. Marceli Dziurzyńki w Krakowie.

Pismo jego godzi się gorąco polecić ludowi i zachęcić go do pilnego czytania *Dzwonka*. Tanie, bo ledwie 2 złr. 50 ct. rocznie kosztujące, obfite, bo zwyczajnie miewa **3 arkusze** druku, o tendencyi zdrowej a wybitnie katolickiej — zawiera rzeczy, które zająć pouczyć i zbudować mogą czytelnika.

Dodajmy, że ks. Redaktor sam, bezinteresownie oddaje się cały swemu pismu, aby je ulepszać, rozszerzać i podtrzymywać — a nie należy wątpić, iż zrozumiemy interes nasz własny w tem, aby takie pismo popierać gorliwie i polecać jak największej liczbie czytelników.

Nowego Dzwonka nie powinno chyba brakować ani w żadnej szkole, ani czytelni ludowej, ani w żadnej zamożniejszej chatce; jest to czyn prawdziwie obywatelski popieranie tych zasad pisma ludowego, które naturalnie ze zwiększeniem się liczby odbiorców, uległoby jeszcze znacznej poprawie.

Rzucamy tych słów kilka jako zachętę gorącą, nie celem robienia reklamy taniej pismu ks. Dziurzyńskiego, ale z przekonania, iż spełniamy *officium boni civis* (obowiązek dobrego obywatela), czyn dobry wobec naszego ludu.“

Wychodzący zaś w Tarnowie i wydawany przez ks. Gadowskiego „**Dwutygodnik duszpasterski**“ wspominając w numerze 14 tegorocznym o *Nowym Dzwonku* — nazywa go pismem nader praktycznem.

Gazeta „**Czas**“ (w numerze 259 z dnia 11 listopada b. r.) nazywa *Nowy Dzwonek* **pismem szczerze katolickiem i szczerze narodowem**, które „dobrą polszczyzną“, tonem jasnym a zrozumiałym zaznajamia czytelnika ze wszystkiemi najważniejszymi sprawami kraju i Polski. Każdy numer *Nowego Dzwonka* — pisze dalej *Czas* — daje czytelnikom oprócz rzeczy najważniejszych o Kościele, o sprawach krajowych i narodowych, także wiadomości z krajów innych, oraz powiastki i różne rady pożyteczne.

Ton umiarkowany, zdrowe zasady ściśle katolickie w duchu rzetelnie narodowym, **stawiają to pismo w rzędzie prawdziwie dobrych pism ludowych. Zasługuje przeto „Nowy Dzwonek" na jak najszersze rozpowszechnienie i poparcie** ze strony ludzi dobrej woli".

Tak piszą o *Nowym Dzwonku* najpoważniejsze gazety w kraju, co także powinno być dla naszych Szan. Czytelników zachętą do dalszego prenumerowania naszego pisma i do rozszerzania go między znajomymi.

Co mówiono w Radzie państwa o strejkach galicyjskich.

Zaraz w pierwszych dniach rozpoczęcia obrad w Radzie państwa w Wiedniu, a więc w połowie października, postawił ruski poseł Romańczuk nagły wniosek, aby rząd wdrożył dochodzenie co do prawdziwych przyczyn strejku, i ukarał władze galicyjskie za to, że te nie pozwalały chłopom ruskim rabować i dopuszczać się gwałtów.

Razem z Romańczukiem postawili posłowie Daszyński i Breiter podobny wniosek z tym dodatkiem, aby rząd wysłał do Galicyi osobną komisyę, któraby zbadała nadużycia władz galicyjskich. i krzywdy, jakich niby ma doznawać chłop ruski od polskich właścicieli ziemskich.

Gdy za kilka dni po postawieniu tych wniosków przyszło do rozprawy nad niemi, poseł Romańczuk wygadywał wtedy na cały naród polski, a zwłaszcza na szlachtę i na władze galicyjskie niestworzone rzeczy, wtórowali mu zaś w tem wygadywaniu pp. Breiter i Daszyński.

Wszyscy trzej oczerniali kraj, ile tylko mogli, a prawie każde ich słowo było kłamstwem.

Najwięcej bolało tych trzech agitatorów to, że władze galicyjskie aresztowały chłopów za ich gwałty, jakich się dopuszczali rozbestwieni przez nich chłopi na robotnikach chcących pracować, i za napaści na wojsko i dwory. Bo ci agitatorzy pragnęli, aby dary Boże na polach zmarniały, aby chłopi zniszczyli dwory polskie, i jak najrychlej wypędzili wszystkich Polaków za San — a to się nie stało, więc stąd gniew p. Romańczuka, Breitera i Daszyńskiego.

Poseł Romańczuk piorunował i na to, że lasy i pastwiska polskie nie należą do chłopów ruskich, i że chłopom ruskim nie wolno kraść w lasach dworskich.

Poseł Daszyński zarzucał szlachcicom, że wyzyskują robotników, bo płacą za dzień od 20 do 45 centów, ale nie wspomniał o tem jak mało i jak licho robotnik ruski pracuje. Uderzał dalej na starostów galicyjskich, zarzucając im, że się dopuszczają gwałtów na ludzie.

Podobnie przemawiał i poseł Breiter, tylko, że jeszcze więcej mówił nieprawdy, i co trochę można go było schwytać na kłamstwie.

Gdy ci agitatorzy skończyli swoje wywody, przemówił w imieniu rządu prezydent ministrów p. Körber.

Przyznał on najpierw, że płace w Galicyi, a zwłaszcza na Rusi, są niskie, ale z drugiej strony praca robotnika na Rusi jest mało wydatna i gorsza, niż w innych krajach.

Mimo to w czasie żniw tegorocznych, gdy wybuchł strejk, płace popodwyższano. Należy sobie życzyć, aby strejków nie było, bo w razie dalszych strejków właściciele ziemscy na Rusi będą zmuszeni posprowadzać sobie maszyny, a wtedy wielu robotników straci zarobek. Już w tym roku sprowadzono 178 żniwiarek i 5400 obcych robotników, skutkiem czego miejscowa ludność straciła około pół miliona reńskich zarobku.

Jest niewątpliwem — mówił dalej p. Körber — że powodem strejków była nie tyle niska płaca, ile więcej i głównie agitacya radykalna, szerzona w pismach i broszurach.

Liczni agitatorzy przeciągali od wsi do wsi i szerzyli najdziwaczniejsze wieści, a że chłop ruski jest ciemny, więc wierzył w nie, i dawał się do strejku nakłonić.

Oprócz tego strejkujący dopuszczali się gwałtów na robotnikach chętnie pracujących, i gwałtem zmuszali ich do zaprzestania pracy, a nawet w wielu wypadkach napadali na domy tych, którzy w strejku udziału brać nie chcieli.

Również były wypadki, że strejkujący chłopi uzbrojeni w kije oblegali dwory, rzucali kamieniami na wojsko, i na żandarmeryę, wskutek czego władze musiały aresztować napastników. Wogóle władze galicyjskie postępowały zupełnie prawnie, i żadną miarą nie można zarzucić rządowi stronniczości.

Mowa prezydenta ministrów była jakby zimną wodą zlaną na pp. Romańczuka, Breitera i Daszyńskiego. Przedstawiciel rządu wykazał bowiem dosadnie, że w ich zarzutach dużo jest fałszu.

Po p. Koerberze zaczęli przemawiać posłowie z Koła polskiego, mianowicie pp. Dawid Abrahamowicz, hr. Wojciech Dzieduszycki, Włodzimierz Gniewosz i poseł Głąbiński, profesor uniwersytego lwowskiego (demokrata).

Wszyscy dzielnie odpierali ataki ruskich radykałów i sprzymierzonych z nimi socyalistów, i udowodnili, że nie wyzysk był przyczyną strejków, ale radykalno-socyalistyczna agitacya, która dąży do zniszczenia Polaków na Rusi, a przez swe oszczerstwa głoszone w Radzie państwa, usiłuje zohydzić kraj przed wrogami narodu polskiego.

Najświetniej przemawiał ze strony Polaków p. Głąbiński. Wykazał on, że w Galicyi wydatność roli jest daleko niższą, niż na przykład w Czechach, dlatego i zarobki muszą być niższe, tem bardziej, że chłop ruski nie nauczył się jeszcze pracować jak należy, i że tylko z konieczności ima się pracy.

Chłop ruski, skoro tylko podatki zapłaci i skoro się zaopatrzy w ziemniaki i kaszę na zimę, traci natychmiast ochotę do pracy. Nie dbają chłopi ruscy o dobrą uprawę własnych gruntów, nie dbają i o majątki gminne. Lasy gminne i pastwiska są we wschodniej Galicyi zupełnie zaniedbane, spustoszone i bezużyteczne.

Są gminy na Rusi, które zawsze strejkują, bo się im robić nie chce, dlatego przedsiębiorcy kolejowi i właściciele kopalń naftowych muszą sprowadzać robotników z gór, lub z zachodniej Galicyi i posługiwać się polskim robotnikiem.

Praca w Galicyi wschodniej zaczyna się zwykle rano o godzinie 9 — 10-tej, a nawet dopiero o 11-tej przed południem. Pyta się p. Romańczuk, co mają robić chłopi ruscy, którzy nie mają zarobku — a ja się pytam p. Romańczuka, — mówił p. Głąbiński — co mają robić chłopi w zachodniej Galicyi, gdzie i zaludnienie gęściejsze i ziemia nie taka urodzajna jak na Rusi. A przecież jest rzeczą znaną, że chłop polski stoi pod względem gospodarki daleko wyżej od chłopa ruskiego, a zawdzięcza to swojej energii i oświacie.

Podczas bowiem gdy chłop ruski z załamanemi rękami lamentuje nad swoją niedolą i słucha niedorzecznych podszeptów o podziale gruntów, a w razie wychodźctwa za morze, sprzedaje swoje mienie za bezcen, to natomiast chłop polski puszcza się za zarobkiem w świat szeroki, do Niemiec, do Węgier, Rosyi i do Ameryki, aby wyżywić swoją rodzinę i grosza trochę zebrać.

Agitatorzy mówią ciągle o niskiej płacy robotnika na Rusi, a przecież na Podolu płacą w czasie żniw zwyczajnie 10-ty, 11-ty i 12-ty snop, pilny więc robotnik może dziennie do dwóch złr. zarobić, a nawet i więcej.

Nie o płacę tu chodzi ruskim agitatorom, tylko o utworzenie państwa ukraińskiego, które według ich marzeń ma sięgać w głąb Rosyi, w głąb Węgier i w Galicyi aż do Wisłoka. Rusini wyraźnie przecie piszą, że krew się poleje, że zapalą ogień i rozpoczną krwawy taniec z Polakami i tańczyć będą na trupach Polaków. W gazetce zwanej *Hajdamaki* jak najwyraźniej przyznają się Rusini, że chcą iść w ślady owych hajdamaków, którzy z końcem XVIII. wieku pod wodzą Żeleźniaka i Gonty wymordowali w Humaniu 40 tysięcy polskich mieszkańców, nie wyłączając starców niewiast i dzieci.

W drugim numerze *Hajdamaków* znajduje się taka odezwa do chłopów ruskich: „Rośnijcie i chwytajcie za dzidę i broń, abyśmy z naszego kraju wypędzili wszystkich nieprzyjaciół i głośno do nich zawołali: Precz, ustąp nam miejsca ty lachu (Polaku). Od Dniepru aż po San jest wszystko ruskiem i do nas należy“.

Tak piszą ruscy agitatorzy przeciw Polakom, a Polak Daszyński broni ich.

Wreszcie wykazał p. Głąbiński, że Rusini ubóstwiają tych swoich pisarzy, którzy w swych pismach wylewają jad nienawiści przeciw Polakom, i dziś między młodzieżą i ludem szerzą książki, gdzie głównie zawarte jest podszczuwanie przeciw Polakom. Tak mówił p. Głąbiński.

Mowa posła Głąbińskiego zrobiła w Radzie państwa ogromne wrażenie, wszyscy słuchali jej z natężeniem, tylko Rusini, oraz Daszyński i Breiter przerywali mu ją krzykami i hałasami, bo nie mogli znieść, że ktoś się odważył powiedzieć całą prawdę o strejkach i o dążeniach Rusinów.

Przez kilka dni trwała rozprawa o strejkach, a gdy przyszło do głosowania, zgodziła się Rada państwa na tę część wniosku Romańczuka, aby rząd zbadał przyczyny strejków, i na wniosek posła czeskiego Fiedlera, aby po zbadaniu przedstawił Radzie państwa wynik swych badań. Inne zaś wnioski (Romańczuka, Breitera i Daszyńskiego), żądające, by do Galicyi wysłano osobną komisyę, aby ukarano władze galicyjskie itd., te wnioski Rada państwa odrzuciła.

Koło polskie również głosowało za tem, aby rząd zbadał przyczyny strejków tegorocznych. Zrobiło to nawet bardzo chętnie, bo teraz jeszcze lepiej wyjdzie na jaw, jak kłamali agitatorzy ruscy, głosząc, że chłop ruski jest krzywdzony i prześladowany przez Polaków.

Podnieść też należy, że nasi polscy posłowie ludowi ze stronnictwa X. Stojałowskiego głosowali razem z Kołem polskiem, a nawet i ludowcy zrobili to samo w ostatniej chwili, choć z początku popierali wniosek Daszyńskiego.

Przekonali się jednak nasi posłowie ludowi, że nie małe wynagrodzenie za pracę wywołało strejki na Rusi, ale podjudzanie tego ludu przez agitatorów, którzy pragną nie tylko szlachtę polską wyrzucić z Rusi, ale wszystkich Polaków, a więc i lud polski, a jest tam ludu polskiego przeszło półtora miliona dusz.

Dobrze więc zrobili nasi włościańscy posłowie, że odczuli krzywdę, jaką Polakom chcą wyrządzić agitatorzy ruscy i poszli nie z nimi, ale z Kołem polskiem.

Za Kołem polskiem poszła też cała prawie Rada państwa, i Niemcy i Czesi, bo wszyscy posłowie nabrali przekonania, że to, co mówili Romańczuk, Breiter i Daszyński, nie jest prawdą.

Sromotną tedy klęskę ponieśli ruscy i socyalistyczni krzykacze w Radzie państwa. Chcieli oczerniać Polaków i przedstawić ich jako gnębicieli ludu ruskiego, tymczasem stało się przeciwnie, bo pokazało się, że Polacy obchodzą się z Rusinami jak z braćmi, a natomiast Rusini, a raczej agitatorzy ruscy kłamią, lud podburzają i grożą Polakom krwawą zemstą!

Lud ruski powinien się jak najrychlej odwrócić od tych agitatorów, bo ci nie myślą wcale o polepszeniu jego doli, tylko chcą go użyć za narzędzie do zemsty na Polakach!

To i owo

czyli pogawędka o różnych rzeczach.

(Jakie owoce wydała robota ruskich radykałów. — Jakie brednie głoszą między ludem ruscy agitatorzy. — Skutki strejków u nas, we Francyi i w Ameryce.)

Robota ruskich agitatorów, którzy lud ruski popchnęli do strejków w czasie tegorocznych żniw — wydała gorzkie owoce, które spożywać musi teraz lud biedny a przez nich obałamucony.

Wiadomo bowiem, że setki włościan ruskich siedziało i siedzi jeszcze w więzieniach za gwałty, jakich się w czasie strejków dopuszczali.

Zaprawdę — pisze jedna z gazet lwowskich — żal serce ściska, gdy się pomyśli o tych chłopach, którzy stali się ofiarą poniewolną hajdamackich agitatorów. Sprawiedliwości musiało się stać zadość i bezpośredni winowajcy przeciw ustawom państwowym musieli być karani.

Zapełnili tedy ruscy włościanie mury więzienne, a gdy przyjdzie zima, a potem wiosna z przednowkiem, wtedy dopiero pokażą się okropne skutki szatańskiej roboty hajdamaków.

Miliony koron stracił lud ruski słuchając hajdamackich podżegaczy, a stracił je nietylko przez to, że nie chciał zarabiać na łanach dworskich, lecz i przez to, że nie pracował na własnej także roli, lecz wolał siedzieć z założonemi rękami przy półkwaterku w karczmie i politykować na „Lachów".

Nabito chłopu ruskiemu do głowy, że wkrótce „cisar" rozda pomiędzy lud nietylko pełne stodoły i spichlerze pańskie, ale i ziemię, więc niema potrzeby dbać o mizerne, rzadkie kłóska ze swych zagonów.

Teraz zaś, gdy ten lud omamiony przez opryszków odpowiada za swe winy w więzieniach, i gdy obiecywany przez hajdamaków podział majątku nie nastąpił i nie nastąpi — teraz opryszki hajdamackie bałamucą dalej ciemny lud ruski i prawią mu, że to intryga polska wpakowała chłopów do kryminału, i że to Polacy przeszkadzają w wykonaniu woli „cisara".

Brednie tego rodzaju oddawna już szerzyli i szerzą agitatorzy ruscy między ludem, a czynią to tak zręcznie i przebiegle, że uchodzą cało, podczas gdy obałamucony

i zbuntowany chłop pokutuje potem za nich w więzieniu. Łotrowskie wichrzenia agitatorów przyniosły ogromną szkodę ludowi, bo nietylko pozbawiły go dobrego zarobku, ale wepchnęły chłopów ruskich do kryminałów i rozszerzyły jeszcze bardziej lenistwo i opilstwo po wsiach ruskich.

Zdawałoby się, że niegodziwi agitatorzy widząc setki zrujnowanych włościan, przestaną dalej ten lud bałamucić, ale gdzie tam! Zwołują oni dalej wiece ludowe i na nich dalej lud tumanią, a nawet wprost często naigrawają się z biedy chłopskiej, bo mówią, że nic to dla chłopa nie szkodzi, iż się przesiedzi w kryminale, bo tam prześpi się dobrze i zje lepiej niż w domu.

Co więcej, ci sami, co do strejków lud nakłaniali, teraz ani myślą przyjść z pomocą chłopom będącym w nędzy.

Są wsie, gdzie już dziś nie mają chłopi co jeść, bo przez strejk nie zebrali sobie snopów, jakimi tam za robotę w żniwa płacą, i dlatego głód cierpią.

A cóż na to fałszywi przyjaciele ludu? Oto przed kilkoma tygodniami zebrało się we Lwowie 40 Rusinów, aby się naradzić co zrobić z resztą funduszu uzbieranego dla studentów ruskich, którzy opuścili uniwersytet lwowski, a potem doń wrócili.

Przedstawiciele młodzieży żądali, aby cały fundusz, wynoszący 18 tysięcy koron przeznaczono na wsparcie wieśniaków, którzy strejkowali. S p r z e c i w i l i się jednak temu F r a n k o, B u d z y n o w s k i i inni, a wreszcie uchwalono p o ż y c z y ć wieśniakom zaledwie 5 tysięcy koron.

Naturalnie, że to nie wystarczy na wyratowanie z biedy ani jednej wioski, tysiące więc włościan będą teraz z winy agitatorów cierpiały nędzę.

Tak to prawie zawsze bywa ze strejkami — nie korzyść one, ale szkody wielkie i straty przynoszą strejkującym.

Strejkowali tej jesieni przez kilka tygodni górnicy w różnych kopalniach we Francyi — a jaka nędza panowała w domach strejkujących robotników — to wystarczy tu przytoczyć list, pisany do gazety *Figaro*, a przesłany przez żonę jednego ze strejkujących robotników.

Żona owa tak pisała: „Może strejk zakończy się podwyższeniem płacy — ale tymczasem do chaty zagląda

nędza. Pieniędzy nie ma, więc trzeba kłaniać się i błagać sklepikarzy, aby dali pożywienia na kredyt. Wyzyskując nasze położenie, dają sklepikarze środki spożywcze w najgorszym gatunku i liczą sobie za nie podwójną kredką. Trzeba tedy zmniejszyć porcye żywności. Dziatwa mizernieje i płacze po kątach... z głodu. Mąż tuła się po chacie, że zaś go drażnią smutne miny żony i dzieci, ucieka do szynku, gdzie upaja się albo piwem na kredyt branem, albo szumną gadaniną agitatorów socyalistycznych o solidarności, o wytrwaniu w bezrobociu i t. d.

Taką to korzyść odnieśli strejkujący robotnicy we Francyi. Jeszcze większe, bo milionowe straty ponieśli górnicy w Ameryce, którzy strejkowali przez pół roku, bo od maja do końca października, aż wreszcie musieli powrócić do pracy.

Wedle obliczeń gazet amerykańskich strejk ten spowodował szkody na 580 milionów koron. Górnicy stracili 150 milionów koron, kupcy i inni przedsiębiorcy 124 milionów, a właściele kopalń 100 milionów.

I tak bywa zawsze ze strejkami — tracą wprawdzie właściciele kopalń lub gruntów i fabryk — ale najwięcej tracą sami strejkujący.

Wprawdzie czasem strejkujący uzyskają czy to mniej godzin pracy, czy większą płacę — ale za to potem drożeje wszystko, i tak strejkujący, jak i inny biedny lud musi za wszystko drożej płacić.

Pokazuje się więc, że strejki nie doprowadzą do polepszenia doli pracujących — tu trzeba innego środka, mianowicie, aby rządy razem z posłami uchwaliły jakieś ustawy dotyczące dziennego trwania pracy i stosownego za nią wynagrodzenia, i aby pracujący nie trwonili zapracowanego grosza po szynkach, lecz obracali go na potrzeby rodziny — i zaoszczędzali co się da — a wtedy strejki będą zbyteczne i biedy takiej nie będzie.

Żywot świętego Mikołaja.

Mało który ze Świętych używa tak rozgłośnej sławy w Kościele katolickim od lat przeszło 1500 jak święty Biskup Mikołaj. Tysiące kościołów wystawiono pod jego

wezwaniem, niepoliczone ołtarze, chorągwie i sztandary zdobi jego obraz, wszystkie języki opiewają chwałę jego; na lądzie i na morzu wzywają jego pomocy.

Urodził się w mieście Patarze, w Licyi. Rodzice jego należeli do jednego z najznakomitszych rodów i słynęli z bogactw i pobożności, ale ponieważ Bóg im nie dał potomstwa, pościli, czynili obfite jałmużny i modlili się ze łzami, ażeby im zesłał tę pociechę, lubo już byli dość podeszłymi w wieku.

Wysłuchał Wszechmocny ich modłów i dał im syna, który już w pierwszych dniach swego życia wstrzymywał się co środę i piątek od pokarmu aż do samego wieczora. Tego pobożnego zwyczaju przestrzegał aż do końca żywota.

Pod kierunkiem wuja, Biskupa Myry, kształcił się uzdolniony chłopczyk i górował ponad wszystkimi współuczniami w naukach, a daleko więcej w pobożności, umartwieniu, czystości obyczajów i pokornej skromności.

Za zgodą rodziców wybrał sobie stan duchowny. Dowody bohaterskiej ofiarności złożył około roku 300, gdy straszna zaraza zabierała ofiar całe tysiące. Krwawiło się jego serce na widok przerażającej klęski: smucił się ze smucącymi, pocieszał, przynosił ulgę według możności. Zaraza pozbawiła go ojca i matki. Wielki spadek po rodzicach bez namysłu rozdzielił pomiędzy ubogich.

Zasłynęła mianowicie jego szczodrobliwość w pewnym przypadku, gdy szlachecką rodzinę ocalił od popadnięcia w nędzę cielesną i duchową. Trzy dorosłe córki nie zdołały zaspokoić potrzeb ojca zubożałego. ten zaś był zbyt dumnym, aby zniżyć się do żebraniny. Już był się zdecydował kupczyć wdziękami i urodą córek, gdy Mikołaj na szczęście o tem strasznem zgorszeniu posłyszał. Przybiegłszy niezwłocznie, wręczył każdej z panien wysoką kwotę posagową, dopomógł im do zamążpójścia i ocalił je od poniżenia. Trzy siostry padły mu do nóg i zrosiły je łzami wdzięczności.

Gorąca pobożność i nabożeństwo do Męki Pańskiej spowodowało go do przedsięwzięcia pielgrzymki do Jerozolimy. Podczas przeprawy do Palestyny powstała sroga burza. Bałwany miotały statkiem, jak łupiną orzechową, rzucając go to pod górę, to w głębią. Zguba zdawała

się nieuchronną. Majtkowie biadali w śmiertelnym przestrachu i błagali Mikołaja, spoglądającego na zachmurzone niebo, aby prosił Boga o ratunek. Nie zawiodło ich położone w nim zaufanie, wzburzone fale uspokoiły się, okręt ocalał. Odtąd uchodzi święty Mikołał za patrona żeglarzy.

Po odbyciu pielgrzymki zatęskniło serce jego rozmiłowane w Chrystusie do samotności i wstąpił do oddalonego klasztoru, aby tam żyć i umierać w Bogu. Ale objawienie Boskie kazało mu wrócić do Myry, gdzie był tymczasem umarł Biskup i czyniono przygotowania do wyboru następcy.

Duchowieństwo i lud modlił się o szczęśliwy wybór. Ponieważ wyborcy nie mogli się zgodzić, postanowili zdać sprawę na traf losu i osadzić tego na tronie biskupim, kto nazajutrz najrychlej przybędzie do kościoła.

Przypadek zdarzył, że wracający podówczas z pielgrzymki Mikołaj według swego zwyczaju rano rychło pospieszył do kościoła, aby podziękować Bogu za szczęśliwy powrót. Wszyscy uważali w tem wydarzeniu widoczny palec Boży, a Mikołaj mimo niechęci i uporu musiał osieść na stolicy biskupiej. „Mikołaju — westchnął w pokorze — godność ta wymaga świątobliwszego, niż twój, żywota, słowa twe wtedy tylko głód twój trzody zaspokoją, jeśli im przyświecać będziesz wszelkich cnót przykładem“.

Odtąd podwoił posty, czuwania nocne, dzieła pokuty i modły; dochody jego nie starczyły na wspieranie żebraków i ubóstwa; sam przeto zbierał dla nich jałmużny i pożyczał potrzebne dla siebie sprzęty i księgi.

Kazania jego słynęły z wymowy, a św. Chryzostom sławi go jako najpiękniejszy wzór pokory.

We wszystkich sprawach duszpasterstwa zasięgał rady ludzi mądrych, nakazywał częste synody i kazał duchownym donosić o wszystkich ważniejszych wypadkach zachodzących w rozległej dyecezyi, chciał bowiem o wszystkiem wiedzieć, wszystko mieć na oku.

Liczne były cuda, jakie zdziałał w czasie drożyzny, srogich nawałnic, u chorych i opętanych, nawet w jak największem oddaleniu. Eustachiusz, chciwy namiestnik, skazał był na śmierć kilku kupców, jedynie dla tego, aby się ich majątkiem zbogacić. Już stali na rusztowaniu, już

błyszczał miecz nad ich głowami. W tem ukazał się Mikołaj, wydarł mordercze żelazo z rąk oprawcy, zganił Estachyuszowi ostro niesprawiedliwość i ocalił niewinnych.

W podróży do Nicei wskrzesił trzech młodzieńców, których potajemnie zamordowano i wrzucono w beczkę. Sława jego rozeszła się po całym świecie chrześcijańskim, a cześć jego była tak powszechną, że w czasie prześladowań pod rządem Dyoklecyana sędziowie pogańscy nie śmieli go skazać na śmierć za to, że był prawowiernym i gorliwym katolikiem, lecz poprzestali na wygnaniu go z miasta.

Gdy wstąpił na tron Konstantyn, Mikołaj wrócił, zjednał wielu pogan dla Chrystusa i zamienił ich pogańskie bóżnice na kościoły. Na powszechnym soborze w Nicei roku 325 należał do Biskupów, którzy nosili na sobie ślady poniewierek i plag wycierpianych za wiarę, i odznaczał się nauką i taką stanowczością, że mawiano o nim, że sam Chrystus przez niego upokorzył dumę i zarozumiałość Aryusza. Zachorowawszy lekko, ujrzał otwarte niebo i Aniołów przy sobie, gotowych przenieść jego duszę do stóp Przedwiecznego. Umarł dnia 6 grudnia pomiędzy rokiem 345 a 352, licząc lat 65.

Skoro tylko zgasł, zaczęto mu oddawać cześć należną Świętym Pańskim. Z ciała jego wytrysnął wonny olej, który przywrócił zdrowie wielu chorym. Święty Papież Grzegoż Wielki, wyznaczając w Rzymie kościoły stacyjne, zaliczył do nich także kościół św. Mikołaja *in carcere* (w więzieniu), w którym się jeszcze dzisiaj odbywa nabożeństwo w niedzielę pasyjną.

W roku 1807 przeniesiono zwłoki jego do Bari, (we Włoszech niższych), dokąd i teraz liczne odbywają się pielgrzymki. Jeszcze i teraz sączy się ze świętych kości balsamiczny olej i dzieją się tam rozliczne cuda.

ŚWIECA.

(Z obrazków wiejskich przez Bohdana Łepkiego).

Teodor Skoryk, właściciel sklepu we wsi Horynicach, targował przed świętami o wiele więcej niż zwykle.

Zwykły dzienny obrót jego kasy nie przenosił reńskiego, a przed świętami dosięgał piątki, a nawet i więcej. Dla takiego targu warto i kuźnię zamknąć (Skoryk był kowalem) i poświęcić się wyłącznie kupiectwu a dla kilku szustaków trudno dzień cały tracić. Oto i teraz przed Bożem Narodzeniem zamknął kuźnię, siadł na ławę pod ciepłym piecem i sprzedaje. Temu tytoniu, temu drożdży, a temu mąki sprzeda i dalej siedzi, odpoczywa. Zapalił fajkę i myśli.

Hej, hej, miły Boże! Jakiby to targ był, gdyby tak ludzie do żydów nie szli! Lecz niech tam. Dobrze, że i ci u mnie kupują. — Zawsze coś kapnie.

Rozmyślania jego przerwał skrzyp śniegu pod butami. Ktoś szedł do sklepu. Za chwilę rozwarły się drzwi i na progu stanął gazda.

— Sława....

— Sława....

— A co tam powiecie ojcze?

— A no nic. Tylko mi świecy trzeba.

— Jakiej?

— No świecy. Zwykłej świecy.

— Mam rozmaite. Jest za centa, za dwa, za pięć. Są grube, cienkie, jasne, ciemne, jakiej komu trzeba.

— Pokażcie za centa. Tylko, aby dobra....

Kupiec wyjął ze szafy świecę i podał gaździe. Ten wziął ostrożnie do rąk, obejrzał i oddał.

— To za mała. Ja potrzebuję większej. Takiej na stół. Wiecie?

— Aha, wam na wilię, prawda? — odpowie kupiec. — Przywiozłem właśnie z Rohatyna, z Torhowli, osobliwe wigilijne świece, dobre a tanie. Proszę. A co? Nie ładna?

— Ot, jak świeca. Co w świecy ładnego. Byle świeciła. A ile też za nią?

— Siedm nowych — odpowiada kupiec.

— Siedm nowych — krzyczy przerażony gazda i kładzie świecę, jakby jej znać nie chciał.

— Za siedm nowych ja wam dwie dostanę. Tak mi Boże!

— Nie klnijcie się. Ja wam także dam dwie, tylko nie takie. Ta musi kosztować siedm. Jeżeli mi gdzie-

kolwiek taką świecę dostaniecie za pięć, albo za sześć, to ja wam ją tak dam.

— A jeżeli dostanę, to co będzie, ha? — pyta się gazda i uśmiecha się chytrze, pokazując wielkie, białe zęby. — A no no, pokażcie ją tu!

Wziął i oglądnął dokładnie. Zmierzył piędzią na długość, a potem przymierzył do wielkiego palca na grubość, pociągnął za knot i położył na ławce.

— Dam sześć — powiedział stanowczo.

— Co sześć? pyta się kupiec — ona mię samego więcej kosztuje. Tak mi Boże! A gdzież moja droga do miasta, gdzie mój podatek, gdzie zarobek? Przecież ja także z czegoś żyć muszę!

— Żyć mówicie... Chybaż nie żyjecie? Macie kuźnię. Chcecie sześć, to bierzcie.

— Za sześć nie dam, szkoda mówić.

— A trzynaście za parę?

— I to nie.

— Nie?

— Nie!

— No jeżeli tak, to bywajcie zdrowi! Z końca Maryna kupiła w mieście parę za czternaście, ale to świece. Choćby w cerkwi na ołtarzu stawiaj. To ci świece. Kupię i ja.

— Sklep dla każdego otwarty.

— A pewnie, że otwarty.

— Bywajcie.

— Idźcie!...

I gazda posunął zwolna do domu, przypominając sobie po drodze, jaka była. Krótka, czy długa, biała, czy żółta. Nie, taki biała, jako śnieg.

* * *

Na drugi dzień zebrał się i poszedł do miasta. Ranek był jasny, ale mroźny. Więc ściągnął płachtę z pościeli, złożył ją jak chustę i obwiązał się nią; najsamprzód dokoła szyi, potem na krzyż przez piersi i na plecach na guz zawiązał. Teraz był bezpieczny, że nie zmarznie. Po drodze spotkał sąsiada i szli razem. We dwójkę zawsze łatwiej.

Przyszli do miasta.

Sąsiad poszedł za swymi sprawunkami, a on za swymi, za świecą.

Wstąpił nasamprzód do żydowskiego kramiku, nad którym widniał napis: „Szwarc, midel, powidel i innych delikatesuf“.

Tu cała wieś Horynice załatwiała swoje potrzeby kolonialne i galanteryjne. Dzisiaj sklepik był nabity ludźmi. Przepchać się trudno. Stanął sobie w tyle, przy samych drzwiach i czeka.

Tak czekać, jak nasz chłop, nikt w świecie nie potrafi. Dokąd tylko przyjdzie, stoi z czapką w ręce godzinami całemi. Pokornie, a cierpliwie. Tak czeka on także swojej doli.

Przez drzwi wiatr wieje, ludzie ciągle wchodzą i wychodzą. więc trącają go, a on czeka W końcu zebrało mu się na odwagę, więc krzyczy:

— Hej, słyszycie tam! Czy macie świecę, co?

Wie dobrze, że są, widział przecież, jak drudzy kupowali, ale inaczej zacząć nie podobna.

— Słyszycie? Pytam się czy macie świece — krzyczy po raz drugi, trzeci i czwarty, ale żydzi jak zwykle, obsługują tych, co bliżej stoją.

— Macie świece? — wrzasnął wreszcie, tak mocno, że wszystkich na śmierć przeraził.

Żyd rozzłościł się.

— Tfy na was! Po co mi „gościów“ straszycie? Widzicie przecie, że czasu nie mam.

— Jak wy nie macie, to i ja nie mam — odpowiada gazda i wychodzi ze sklepu niby zażenowany, a niby obrażony.

A teraz dokąd? Gdzie sprzedają sznury, wie, gdzie żelazo, także wie, ale gdzie cukier, naftę, mydło i świece, to znał tylko ten jeden sklep, w którym zwykle kupował. Tam też kupowali jego sąsiedzi, tak kupował jego ojciec a nawet ś. p. dziad. Stanął i myśli.

— Co u licha! Pójdzie gdziebądź. Za swoje pieniądze on wszędzie pan.

Otwiera drzwi i wkracza do najbliższego sklepu.

— Czego potrzebujecie? — woła kupiec.

— Şwecy — odpowiada gazda.

— Tutaj księgarnia. Idźcie do sklepu.

— A tu co? Nie sklep?

— Sklep, ale nie ze świecami — odpowiada kupiec.

— Co mi to za sklep, kiedy świec niema — odpowiada gazda, stojąc za drzwiami i nie bojąc się kupca

— Jak nie tu, to dostanę gdzieindziej — medytuje dalej i staje na progu jakiegoś wielkiego pańskiego handlu.

— Iść, czy nie iść? E, pójdę. Przecież za swoje pieniądze, nie za kradzione. Co mi zrobią!

Otworzył drzwi i aż przeląkł się. Sami panowie i wojsko. Od złotych guzików i kołnierzy aż blask bije. Jedzą, piją i rozmawiają.

— To nie dla chłopa — pomyślał sobie gazda i w nogi.

— Czekajcie gazda! czekajcie! — krzyczał kupczyk. Mówcie, czego wam trzeba.

— Oho! nie głupim! — myśli gazda, idąc szeroką miejską ulicą.

No, ale co tu robić. Przecież świecę kupić musi. Co powiedziałby Skoryk? — Wtem szczęśliwa myśl przyszła mu do głowy. Poradzić się.

Znajomy wieśniak z drugiej wsi radzi iść do Weinlosa. To rzetelny żyd i świece u niego dobre.

Poszedł nasz gazda do Weinlosa, dali mu świecę, oglądnął, zmierzył, pociągnął za knot i pyta o cenę.

— Ośm centów — rzecze kupiec.

— Ośm centów — powtarza diad'ko i ogląda na nowo.

— Ile kosztuje ta świeca — woła po chwili, tak jakby nic nie słyszał.

— Mówiłem wam przecież, że ośm centów — odpowiada żyd.

— Ośm centów za taką smarkatkę — woła gazda.

— Jeżeli smarkatka, to dajcie tu. Jeszcze mi stłuczecie. To nie do waszych rąk.

I odbiera świecę.

— Co to jest za chłopska natura — krzyczy w gniewie. — Myśli, że ja mam czas za głupią świecę targować się pół dnia.

— Że głupia, to prawda! — odpowiada wieśniak i wyciąga pieniądze.

— Jak chcecie pięć, to bierzcie. Więcej nie warta. Abym tak, jako ta świeca skapał, że nie warta.

Tego było już kupcowi za wiele.

— Zostawcie! — krzyknął — i zabierajcie się do licha! Głupiec.

— Owwa! Jaki mi mądry! — odpowiada diad'ko za drzwiami. — Myśli, że nikt jego świecy nie widział. A szkoda. Byłbym dał sześć, bo świeca godna. Wracać nijako. Co począć? Jakieś licho na te świece naszło. Ma człowiek pieniądze, a kupić nie może. Czy widział to kto?... A wrócę do Moszka, co mi tam. Muszę na swojem postawić i świecę w mieście kupić.

Mówiąc to, zawrócił do sklepiku ze znanym napisem: Szwarc, midel, powidel...

Moszko, gdy go ujrzał, uśmiechnął się jak Judasz.

— A! Jak się macie gazda. Co słychać. Dawnośmy się nie widzieli.

— Dajcie no mi świecę — odpowiedział gazda.

— Jaką świecę?

— Taką, jak ludzie kupują.

— Na wilię?

— Na wilię.

— Macie.

Gazda wziął, oglądnął i pociągnął za knot. Skrzywił się i pokiwał głową. Była krótsza, cieńsza, knot miała jak z kłaków i nie była tak biała jak u Skoryka. Ale wybierać nie mógł, bo wieczór nadchodził, a do tego wiatr dął i drogę śniegiem zanosił.

— Co dać za świecę — zapytał skromnie.

— Dajcie ośm nowych i będzie wasza.

— A pięć nie dosyć? Wyby serca nie mieli za taki knocik ośm centów zdzierać.

— Tfy na was! — wrzasnął żyd. — Idźcie sobie od mego sklepu! Idźcie het!

— Cicho Moszku! — uspokajał go gazda. — Cicho bo ludzie. Mówcie, co chcecie?

— Nic nie chcę. Ja dla takich jak wy nie mam towaru. Oblatał całe miasto, a teraz do mnie przychodzi, aby mię dręczyć.

Wieśniak wysłuchał spokojnie, wydobył pieniądze i rzekł uroczyście:

— Wezmę parę.

Żyd milczy.

— Dam dwanaście nowych.

Żyd milczy.

— A czternaście nie chcecie?

Żyd dalej milczy.

Wyciągnał kapciuch, odliczył szesnaście i położył na ladzie.

Żyd dał mu dwie świece, a w dodatku kawałek różowego papieru.

Obwinął i wyszedł ze sklepu.

Tymczasem zapadła noc. Wiatr dął jak najęty, mróz też cisnął nienajgorzej. Gazda szedł żwawo i niósł w skostniałej ręce świece. Był nawet dumny, że po tylu przygodach w tem przeklętem mieście postawił w końcu na swojem. Tylko przechodząc obok wiejskiego sklepu Teodora Skoryka, pochylił głowę ku dołowi. Zdało mu się bowiem, że we drzwiach stoi Skoryk i mówi:

— Widzisz, za te same pieniądze, a nawet taniej, dawałem ci piękniejszą świecę i nie chciałeś! Zmarnowałeś dzień, zmarzłeś, buty darłeś i wydałeś się na urągowisko żydowskie, byle tylko nie kupić u swego.

Z ruskiego przełożył *N. L.*

ZAJĘCIE GALICYI.

(Wspomnienie dziejowe w stotrzydziestą rocznicę zajęcia Galicyi przez Austryę).

Rok 1772 jest w dziejach naszej Ojczyzny, Polski, jedną z najsmutniejszych chwil.

W tym to bowiem roku, a więc okrągło 130 lat w tył, trzy mocarstwa: Prusy, Rosya i Austrya, dokonały podziału naszej Ojczyzny i każde z nich wzięło część Polski dla siebie, jakby swą własność, pozbawiając nas w ten sposób wolności i swobody politycznej.

Austrya w tym pierwszym rozbiorze Polski zajęła Galicyę bez Krakowa, i zaraz zaczęła się w zabranej dzielnicy polskiej urządzać, jak w swojej.

Najpierw rząd wiedeński rozmieścił w całym kraju wojsko, a następnie pomyślał dwór wiedeński o ustano-

wieniu zarządcy w zabranym kraju. Zarządcą tym, czyli gubernatorem został hrabia Jan Pergen.

Jednak nie zaraz przybył on, jako namiestnik, do Galicyi, wprzód bowiem udzielono mu w Wiedniu licznych rad i wskazówek na drogę, których miał się ściśle trzymać.

Między temi radami znajdowała się jedna, pochodzącą od samego ówczesnego cesarza Austryi Józefa II. Oto cesarz Józef II. zalecał gubernatorowi Pergenowi, ażeby pod zagrożeniem kary ogłosił w Galicyi zakaz noszenia narodowych strojów, a to w celu osłabienia w mieszkańcach zajętego kraju, poczucia wspólności z Rzecząpospolitą polską.

Opatrzony takiemi rozkazami, przybył hr. Pergen w ostatnich dniach września (1772) do Lwowa, i zaraz naznaczył termin uroczystości objęcia przez się urzędu gubernatora w Galicyi na niedzielę 4 października 1772.

Dla dodania świetności i blasku, całe miasto przystrojono odświętnie, wyprowadzono w całej paradzie wojsko na ulice, walono z armat i bito w dzwony.

Cała uroczystość odbyła się jak najspokojniej w katedrze lwowskiej, po skończeniu zaś ludność i pospólstwo wrzeszczało z radości: „Niech żyje Marya Teresa, cesarzowa i Józef II., pan nasz!“

W osobie gubernatora Pergena witano w ten sposób nowego pana i władcę, jakby zapomniano, że prawdziwy pan i władca tej krainy, król polski Stanisław August, jeszcze żyje, i sprawuje swą godność w dalekiej Warszawie.

Jednem z pierwszych zarządzeń Pergena był podział Galicyi na obwody i dystrykty; obwodów ustanowiono sześć: krakowski, sandomierski, lubelski, czerwonoruski, bełzki i podolski; dystryktów zaś czyli powiatów ustanowiono początkowo pięćdziesiąt dziewięć, ale później w 1774 roku zmniejszono ich liczbę do dziewietnastu.

Nowotworzone w ten sposób urzęda obsadzono obcymi, przeważnie Czechami i Węgrami, pomijając prawie zupełnie krajowców.

Sądownictwo pozostawiono na razie w dawnej jego formie aż do roku 1784, z tą jedynie zmianą, że wyroki ogłaszano „pod imieniem Najjaśniejszej Cesarzowej Rzymskiej i Czeskiej, Królowej Maryi Teresy“.

W rok potem, gdy już wszystko było ukończone, cesarz Józef II. zapowiedział swoje odwiedziny w Galicyi.

Przybywszy z końcem lipca 1773 r. bawił w Galicyi do pierwszych dni września, przyczem zwiedził wszystkie znaczniejsze miejscowości, lecz nigdzie przychylnego o sobie wspomnienia nie zostawił.

W Warszawie odbywała się w tym mniej więcej czasie jedna z najboleśniejszych chwil po pierwszym rozbiorze Polski.

Oto dnia 19 kwietnia rozpoczęły się tam obrady Sejmu pod przewodnictwem niecnej pamięci Adama Ponińskiego. Wybrana z łona tego Sejmu delegacya zawarła dnia 18 września 1773 roku traktaty z mocarstwami zaborczemi, uznając dokonany przez nie na Polsce gwałt zaboru.

Wobec tego nie pozostawało Austryi nic innego do czynienia, jak tylko dokończyć dzieła, t. j. odebrać od ludności w Galicyi przysięgę poddańczą.

Jakoż dnia 15 listopada 1773 r. pojawiły się publiczne pisma, wzywające ludność w Galicyi do złożenia hołdu na wierność.

Jako termin dokonania tego aktu przysięgi naznaczono dzień 29 grudnia 1773 roku Przysięgę składać miały wszystkie stany, każdy z osobna.

Bez mruku niezadowolenia, bez najmniejszej przeszkody, odbyła się uroczystość złożenia przysięgi poddańczej z całą wspaniałością.

Z tą chwilą Galicya przeszła już na zupełną własność monarchi austryackiej, zachowując się wobec nowego porządku rzeczy zupełnie spokojnie.

Jak bowiem przedtem przyjęto w Galicyi bez oporu wojska obcego mocarstwa w swoje granice, tak teraz znowu bez protestu złożono nowemu władcy przysięgę poddańczą.

KOLĘDA.

W żłobie leży —
Któż pobieży
Kolędować małemu
Jezusowi
Chrystusowi,
Dziś nam narodzonemu?...
Ziemia cała w tej godzinie
Jedną wielką pieśnią płynie
Ku Synowi Bożemu.

Z krańców świata
Pieśń dolata
I unosi się w krańce —
Znika trwoga...
Czują Boga
Wszystkiej ziemi mieszkańce;
Jako złoty kwiat ku wiośnie,
Miłość rośnie, szczęście rośnie,
Serc goreją kagańce!

Sztuczne przywracanie sercu życia.

Rosyjski lekarz, dr. Kulebko, przedstawił w Petersburgu „Towarzystwu ochrony zdrowia“ sposób sztucznego przywracania życia sercu, wyciętemu z zabitego królika, a to zapomocą *specyalnego płynu*, przez niego sporządzonego i specyalnego przyrządu.

Próby dowiodły, że serce królika, nawet trzymane jakiś czas na lodzie, odzyskuje życie i pulsuje regularnie na 3-ci, na 4-ty, a nawet na 5-ty dzień po wycięciu go z ciała; nawet po 129 godzinach można było wywołać widoczne ruchy. Serce ptaka powracało do życia po 3 dniach.

Potem robił dr. Kulebko dalsze badania nad sercami zwierząt, umyślnie na ten cel zabijanych i nad sercami zwierząt nie zabijanych, lecz zdechłych *naturalną śmiercią*, i które już podlegały rozkładowi.

Otóż badania i próby wykazały, że serce zdechłych zwierząt dało się przywrócić do życia nietylko nazajutrz, ale nawet piątego dnia serce zdradzało słabe pulsowanie.

Na podstawie tych doświadczeń, twierdzi teraz dr. Kulebko, że w umarłem i zastygłem już ciele zwierzęcia, serce przez długi jeszcze czas nie traci zdolności do odzyskania życia, czyli, że nie umiera i podlega zepsuciu później od innych części ciała.

Powstało teraz pytanie, *czy można też przywrócić życie sercu człowieka*, zmarłego wskutek choroby.

Były w rozstrzygnięciu tego pytania wielkie trudności, a największa ta, że przepisy prawne pozwalają dokonywać sekcyi ciała ludzkiego dopiero po pewnym oznaczonym czasie po śmierci, gdy już się pokażą niezawodne oznaki zgaśnięcia życia — a przez ten czas i samo serce może uledz zmianom.

Dr. Kulebko nie uląkł się tych trudności, dostał bowiem od przyjaciół, — zmarłych ludzi starszych i dzieci. Próby robione na nich zapomocą owego specyalnego płynu i przyrządu pokazały znowu, że *i serce ludzkie powraca do życia*, ale dopiero po upływie 20, 30, 60 i 70 minut — i to nawet po upływie 30 godzin po śmierci.

Nie każde atoli serce ludzkie da się jednakowo przywrócić do życia; najtrudniej ożywić serce człowieka zmarłego przy wysokiej temperaturze i po długiem ciężkiem konaniu.

Postawiono teraz nowe pytanie, czy każde serce ludzkie da się w ten sztuczny sposób ożywić. Na to atoli pytanie niema dotąd odpowiedzi. Sam dr. Kulebko twierdzi, że choćby to było możliwe, to w każdym razie rzadko.

Natomiast przy ratowaniu topielców i osób uduszonych należy używać tego sztucznego sposobu ożywiania i nie tracić nadziei, lecz prowadzić ratunek jak najdłużej i z największą cierpliwością.

List Sienkiewicza o Prusakach.

Pewien znakomity angielski pisarz i uczony przebywał dłuższy czas osobiście w państwie niemieckiem, aby się naocznie przekonać i poznać dokładnie postępowanie rządu pruskiego z Polakami.

Pisarz ów na miejscu zaznajomił się ze środkami i sposobami, którymi barbarzyńscy Prusacy męczą, katują i wyciskają krew z niewinnych dzieci polskich — i poznawszy to całe nieludzkie i dzikie obchodzenie się Niemców z Polakami, opisał je w osobnej rozprawie którą zaczęły drukować w języku angielskim dwa pisma: londyńskie *Contemporary Rewiew*, i nowojorskie *X. Mc. Clure's* w Ameryce, a to na to, aby cały świat cywilizowany nabrał należytego pojęcia o Niemcach i o polskiej doli pod berłem cesarza Wilhelma II.

Z tej tak doniosłej dla nas sposobności, postanowił skorzystać nasz przesławny powieściopisarz Henryk Sienkiewicz, i przesłał owemu uczonemu angielskiemu list, w którym ogólnie przedstawił i odsłonił zgniłą i brudną duszę Prusaków-hakatystów, którzy godzą na nasz język, wiarę i narodowość, a gdy się tych świętości nie chcemy wyprzeć. czeka nas za to ze strony zbydlęconych Prusaków więzienie i ucisk.

Ten list sławnego naszego pisarza, jest wstępem w owej angielskiej rozprawce, którą jak mówiliśmy — drukują dwa pisma angielskie w Europie i Ameryce.

Cóż tedy Sienkiewicz w owym liście napisał?

W liście owym mówi Sienkiewicz, że rząd pruski zasłania się i usprawiedliwia ze swych prześladowań i katowania Polaków niby to tem, że Polacy są „niebezpiecznym i wrogim narodem“, który ma zagrażać istnieniu i całości państwa niemieckiego.

Czy tedy rzeczywiście istnieje takie „niebezpieczeństwo polskie?“ — Każdy nawet mało wykształcony człowiek, musi odpowiedzieć, że taka obawa Niemców przed „niebezpieczeństwem polskiem“ jest tylko wymysłem, podłym politycznym kruczkiem, obmyślanym po to, by w oczach Europy jakoś wytłómaczyć i uniewinnić prusackie postępowanie z Polakami.

Wiedzą o tem i niemieccy hakatyści i rząd pruski, bo czyż kilka milionów — zapytuje Sienkiewicz — Polaków, żyjących pod berłem pruskiem, może być powodem strachu dla sześdziesięciomilionowych Niemiec, państwa tak potężnego?

Ale Prusakowi wystarczy jakikolwiek pozór, aby tylko ludność polską katować i niszczyć, choć bezskutecznie.

A więc nie ma niebezpieczeństwa polskiego? I owszem — odpowiada Sienkiewicz. Istnieje niebezpieczeństwo, ale zupełnie inne, niż je przedstawiają Prusacy.

Oto ta bezwstydna i nieuczciwa polityka pruska wobec Polaków, w ciągu lat zepsuje całą ludność niemiecką, zatruje sumienie i moralność i wszelkie uczucia szlachetne u Niemców. I oto jest niebezpieczeństwo dla Niemiec; a to niebezpieczeństwo Prusacy sami sobie zgotowali, dopuszczając się haniebnych gwałtów na polskiej ludności.

Taka niemoralna czyli nieuczciwa i bezwstydna polityka pruska — nie jest nowością i niepowstała w tych dniach. Polityka państwa pruskiego — jak pisze Sienkiewicz — od początku istnienia państwa niemieckiego była niemoralną. A przykład szedł ciągle z góry t. j. od królów i ministrów.

Taki król jak np. Fryderyk II. mówi dalej Sienkiewicz, musiałby być, jako człowiek prywatny, powieszonym w Anglii i Ameryce za potworne wszelkiego rodzaju występki. Takim wiarołomcą był ów Fryderyk II., który był głównym sprawcą upadku Polski.

To też Napoleon, cesarz Francuzów słusznie twierdził, że wobec wiarołomstwa rządu pruskiego wszelkie traktaty (umowy) z nim zawiązane nie mają najmniejszej wartości.

Od czasów tegoż Fryderyka — czytamy dalej w liście Sienkiewicza — polityka pruska względem Polaków była do tego stopnia wiarołomną i pozbawioną wstydu, że wprost nie ma dla niej porównania.

Fryderyk Wilhelm III. publicznie słowem królewskiem przyrzekł Polakom poszanowanie dla ich religii, narodowości i języka. A jakżeż to rząd pruski dotrzymuje tego królewskiego słowa? Wiemy to wszyscy i świat cały.

Oto pod rządami dzisiejszego cesarza Wilhelma II., towarzystwo zwane „Hakata“, które doznaje uznania ze strony głowy państwa, depce nasze prawa i usiłuje nas zdusić i zniszczyć.

Jak długo potrwa podobna polityka, trudno przewidzieć, ale zbyt długiego żywota przepowiadać jej nie można, jestto bowiem polityka nie rozumu, lecz namiętności bydlęcych i głupich.

Krzywdy, czynione Polakom przez zbydlęconych Prusaków, nie zdołają nas jednak złamać, lecz owszem wzmocnić. I choćby krzyżacki Prusak silił się na nieludzkie środki zgubienia nas — to „co do nas — przetrwamy!“

Temi słowy kończy się ów list Sienkiewicza, który w streszczeniu powyżej podaliśmy.

Różne rady pożyteczne.

Pożytek z soczewicy i jak się ją sieje. Soczewica, jak wiadomo z Pisma św., a mianowicie z przypowieści o Ezawie, który sprzedał bratu swemu, Jakubowi, pierworodztwo za miskę soczewicy — jest potrawą bardzo dawną, a dziś niestety mało znaną ludowi wiejskiemu.

Tymczasem soczewica jest pewnego rodzaju grochem bardzo pożywnym, mogącym zastąpić niejako mięso, a przytem, jeżeli ją zrobić z tłuszczem i octem, jak fasolę, to jest ona pożywieniem smacznem i dla zdrowych

strawnem. Ponieważ zaś wydaje duże plony i udaje się w każdej prawie ziemi, jeżeli w niej jest dosyć wapna, więc też jest najtańszym z grochów, w dodatku nalana wodą bardzo pęcznieje, czyli narasta, jest przeto pokarmem sytnym. Dla tych powodów zachęcamy rolników do hodowania soczewicy na polu lub w ogrodzie.

Uprawa jej należy do najłatwiejszych. Na chłody jest prawie nieczuła, jak groch, więc siać ją można wcześnie w kwietniu, a niekiedy już w marcu, jak tylko ziemia rozmarznie, obeschnie i cokolwiek się ogrzeje, choćby tylko zwierzchu. Nasiona są to małe groszki barwy brudno- żółtej lub rdzawej, z obu stron mocno spłaszczone.

Nasiona sieje się rzutem, niezbyt gęsto, tak prawie jak żyto i grabiami lub broną przykrywa. Roślina jest wysoka zaledwie na kilkanaście cali, kwitnie prędko, białawo i obficie, wydając bardzo dużo strączków niewielkich, w których po parę grochów siedzi. Strączków tych jednak w każdej roślinie bardzo jest dużo. Plon zależy od bogactwa ziemi, a szczególniej od jej zasobności w wapno i od lata.

Gdy strączki zaczynają przysychać, rośliny się zrywa, suszy jak groch i jak groch młóci. Nasienie przez lat kilka zachowuje zdolność kiełkowania. Oprócz soczewicy zwykłej, tej samej, którą Ezaw tak chciwie zajadał, istnieje jeszcze inna, *halerzowa,* o ziarnach większych, w środku bardziej wypukłych, a po brzegach spłaszczonych.

Spróbujcież tej uprawy, a może soczewica w kraju rozpowszechni się, jak na to zasługuje.

Lekarstwo na liszaje u cieląt. Wypróbowany i bardzo prosty sposób jest następujący: ugotować skórki słoniny z grochem polnym, dodając do tego trochę sody, rozetrzeć i smarować tą masą, używając do tego wyjęte kawałki słoniny. Niech tak zaschnie, a potem, gdy się wykruszy, zginą i liszaje. Naturalna rzecz, że cielęta muszą dostawać lepszą paszę, bo liszaj jest bardzo często oznaką złego żywienia, oraz trzeba stajenkę świeżo obielić, posłanie często odmieniać i pamiętać odłączyć chore od zdrowych, gdyż choroba to bardzo zaraźliwa.

Środek uspakajający konie, które się nie chcą dać podkuć. Bierze się trochę olejku pietruszkowego, rozciera na dłoni i podstawia ją koniowi pod nozdrza, albo też

wciera się ten olejek po nad nozdrzami. Skutek ma być nadspodziewany. Nawet dawka świeżej pietruszki, dobrze roztartej, działa już uspokajająco.

Środek na wytępienie karakonów (szwabów). Wybornym do tego celu środkiem jest mięszanina 2 części boraksu i 1 części kwasu salicylowego (kupuje się to w aptece). Jeżeli kryjówki tego dokuczliwego robactwa są dostępne, wsypuje się w nie proszek i zalepia otwory ciastem, sporządzonem z gipsu i wody. Jeżeli ich znaleźć lub dostać nie można, natenczas robi się z ugotowanego grochu z dodatkiem tłuszczu i piwa wolne ciasto, miesza je z powyższym proszkiem w stosunku 3 części ciasta i 1 części proszku i robi małe kuleczki, które kładzie się tam, gdzie się karakonów spodziewamy. Powtarzając to kilka razy, można się szwabów wyzbyć zupełnie.

Czerwoność rąk odmrożonych ustępuje po nacieraniu ich na noc naftą apteczną, i po trzymaniu potem w jelonkowych rękawiczkach. Na popękane ręce z powodu odmrożenia gotuje się miód tak długo, póki nie przestanie wydzielać szumowin, poczem wciera się miód w rozpadliny skóry i wyciera się do sucha — albo smaruje się ręce piwem, wygotowanem do gęstości.

Chorym gorączkującym, oraz osobom, powracającym po cięższej jakiej chorobie do zdrowia, daje się silny odwar z owsa, który jest napojem bardzo pożywnym i lekko strawnym.

Sporządza się go w ten sposób, że litr owsa płucze się kilkakrotnie, następnie gotuje w dwóch litrach wody tak długo, dopóki nie wygotuje się do połowy. Do tego odcedzonego odwaru dodać dwie łyżki miodu i gotować jeszcze przez ćwierć godziny.

Ziarnka owsa rozparzone są nader skuteczne jako okład przy reumatycznych bólach.

Z Koła polskiego.

Nad wieloma ważnemi sprawami radzono tymi czasy w Kole polskiem. Widoczna jest większa ruchliwość między naszymi posłami do Rady państwa, i szczera troska o dobro kraju.

Na uwagę zasługuje zachowanie się Koła polskiego względem ministerstwa wojny, w sprawie powiększenia liczby rekrutów, czego żąda ministerstwo wojny.

Posłowie polscy orzekli, że ta ustawa byłaby do przyjęcia, gdyby w zamian poczyniło ministerstwo wojny słuszne ustępstwa dla ludności.

Ks. Pastor i p. Garapich domagali się skrócenia czasu służby wojskowej na 2 lata, uregulowania wynagrodzenia za podwody i za kwaterunkowe.

Poseł Wojtyga żądał, aby ćwiczenia wojskowe przeniesiono na dogodniejszą dla rolników porę, oraz żądał, aby żołnierze nie nosili broni poza służbą.

Wszyscy zaś posłowie zgadzali się w tem, że ministerstwo wojny, żądając większej liczby rekrutów, wcale nie udowodniło potrzeby takiego zwiększenia, i że wogóle wojskowość bardzo sobie lekceważy posłów i ludność cywilną.

Mówiono i o wielu innych żądaniach, ale zdaje się, że nic z tego nie będzie, bo w ministerstwie wojny panuje duch nieprzyjazny, zwłaszcza dla naszego kraju.

Osobno była deputacya Koła polskiego u ministra obrony krajowej z zażaleniem na ostatnie wyroki, jakie zapadły w Przemyślu i w innych miastach na rekrutów i rezerwistów, którzy się po polsku zgłaszali. Minister powiedział wprawdzie, że wyroki są za ostre, ale musi jeszcze dowiedzieć się, czy tam nie zaszły jakie szczególne okoliczności, to znaczy, że znów nie uwzględniono skargi naszych posłów. Przedtem zaś jeszcze odbył z prezydyum Koła polskiego wspólną naradę prezydent ministrów dr. Koerber. Polscy posłowie przedłożyli mu żądania kraju, a minister przyjął to do wiadomości, nie dał więc wyraźnej i pewnej obietnicy, czy rząd spełni choćby jedno z słusznych żądań naszej ludności.

Rząd zaczyna sobie coraz więcej lekceważyć Koło polskie, a to dlatego, że ono zbyt ulega rządowi — zdałoby się więc koniecznie, aby nasi posłowie w Wiedniu zajęli ostrzejsze stanowisko względem rządu.

HISTORYA POCZTY.

Nazwa „poczta“ poszła od łacińskiego wyrazu *posita.* Były to w wiekach średnich placówki czyli stacye, w któ-

rych właściciele utrzymywali konie do zmiany dla bogatszych. Włosi później wyraz średniowieczny *posita*, przerobili na *posta*, a z języka włoskiego przeszedł do innych, jak niemieckie *Post* i polska „poczta“.

W starożytności nie znano poczty regularnej, lecz listy i wiadomości przesyłano prywatnie przez gońców pieszych po największej części przez niewolników.

Pierwszym wielkim postępem w przesyłaniu listów była zamiana gońców pieszych na konnych. W Azyi Mniejszej Aleksander Wielki zamiast końmi posługiwał się wielbłądami.

W państwie rzymskiem ruch pocztowy był nadzwyczaj żywy. Lecz i tu poczta służyła tylko celom państwowym i urzędowym. Poczta rzymska przypomina urządzenie poczt dzisiejszych, bo ruchem pocztowym trudnili się umyślnie w tym celu mianowani urzędnicy, zwani *praefecti vehiculorum* (przełożeni nad ruchem wozowym).

Później wskutek wielkich zamieszań, spowodowanych przez wędrówki ludów, poczta rzymska zaginęła do szczętu.

Dopiero król Klodwik w państwie Franków w wieku VI. po Chrystusie usiłował wskrzesić rzymską pocztę. Tak samo cesarz rzymski Karol Wielki w VIII. wieku. Ten zaprowadził stałe posyłki listów i przewóz osób na trzech liniach: do Hiszpanii, do Włoch i do Niemiec.

Wenecyanin, Marko Polo, który zwiedził Chiny w końcu XIII. wieku, opisał urządzenie pocztowe tamtejsze dla celów państwowych istniejące już na dwa tysiące lat przed Chrystusem. Chińczycy posługiwali się również końmi rozstawnymi i mieli z górą 200 stacyj.

Kupiectwo średniowieczne Europy dało początek dzisiejszej poczcie. Razem z kupcami pracowały również nad wytworzeniem stałej i regularnej przesyłki listów i klasztory.

Pierwszą stałą, regularną i prędką pocztą była poczta, którą koło r. 1440 założyła w Niemczech rodzina włoska Turn-Taksisów na polecenie cesarza Maksymiliana I. W r. 1496 Jan Taksis został generalnym, czyli naczelnym poczmistrzem.

Poczta niniejsza kursowała między Wiedniem, Brukselą i Paryżem, a okazała się tak znakomitą, że właściciele tej poczty, wspomniani już Taksisowie, zostali obda-

rzeni monopolem dziedzicznym poczt w całych Niemczech, czyli, że oni tylko mieli przywilej utrzymywania poczt.

Taksisowie ciągnęli z poczt ogromne zyski, wynoszące po 100 tysięcy dukatów rocznie i więcej. To obudziło zazdrość innych książąt, którzy wreszcie zaczęli zakładać własne poczty.

Pierwszym w tym względzie był kurfirst brandenburski, który w r. 1649 założył własną pocztę w Berlinie. To samo uczyniła Saksonia w 1681.

W r. 1720 nawet Austrya urządziła własne poczty.

W ten sposób działalność poczty Taksisów umniejszała się coraz to więcej, choć część ich poczt kursowała aż do r. 1866.

W tym roku Prusy odkupiły od Taksisów przywilej pocztowy za sumę trzech milionów talarów.

Poczta pruska, rozwijana i udoskonalana ustawicznie, stała się w wieku XIX. wzorem dla innych państw.

Tyle to wieków pracowało nad pocztą, tym bardzo ważnym środkiem porozumiewania się wzajemnego, a dzisiaj jest rzeczą powszednią i zwykłą.

Przy innej sposobności napiszemy, jaka była poczta w Polsce i jak się ona rozwijała.

Nowe awantury w Radzie państwa.

W listopadzie odbywały się w Wiedniu i w Dolnej Austryi wybory do Sejmu, w których, jak niżej piszemy, zwyciężyli antysemici, i nader wielką ilością głosów pobili socyalistów, liberałów i żydów.

W Wiedniu przyszło w czasie wyborów do krwawych zaburzeń. Socyaliści bowiem nie przebierający nigdy w środkach, napadali na wyborców i wydzierali im kartki, bili ich i rzucali się także na policyę.

Z tego powodu wnieśli zaraz w Radzie państwa interpelacyę tak socyalistyczni posłowie, jako i antysemici. Gdy prezes ministrów odpowiadał na te interpelacye, przyszło wtedy do wielkiej awantury; socyaliści bowiem zaczęli hańbić antysemitów, antysemici zaś odpłacali się podobną monetą socyalistom.

Pierwszy rozpoczął awanturę p. Daszyński, który zaczął wołać do antysemitów: „jesteście włamywacze!“ Poseł Lueger (antysemita i burmistrz m. Wiednia) w odpowiedzi zawołał: „jesteście mordercy!“ Powstał hałas, socyaliści chórem wołali do antysemitów: jesteście włamywacze! antysemici zaś chórem do socyalistów: jesteście mordercy!

Nagle Lueger podnosi głos i krzyczy przeraźliwie trzykrotnie: mordercy! mordercy! mordercy!

Schumeyer (socyalista) woła: złodzieje!

Lueger czyni gest jak przy duszeniu kogoś do ziemi, podnosi się z miejsca i ciągle robiąc gesty jakby kogo dusił w sposób tak wyraźny, że cała Izba wybucha śmiechem, woła: Oto tak leżycie na ziemi pognębieni! Tacyście teraz maleńcy, że aż mi was żal. Następnie znów powtarza swój gest.

Seitz (socyalista) woła: Przez wasze oszustwa.

Daszyński: ...i złodziejstwa.

Schumeyer: boście pofałszowali legitymacye.

Lueger: mordercy! mordercy!

Daszyński: oszuści!

Schumeyer: banda złodziei!

Weisskirchner (antysemita) czyni również gest duszenia i obaj z Luegerem wołają: leżycie na ziemi! przyczem strużą marchewkę.

Schumeyer: żyjecie z łajdactwa, zdechlibyście z głodu, gdyby nie było antysemityzmu.

Lueger: leżycie na ziemi!

Ellenbogen (socyalista): banda złodziei!

Gessman (antysemita): zgłodniałe wilki! Do Schumeyera: parobku od huśtawki z Prateru. (Ma to się odnosić do przeszłości posła Schumeyera).

Daszyński: rozbójnicy, co kradniecie głosy!

Schumeyer do Gessmana: ordynarny złodzieju! Nie byłbyś nigdy doktorem, żeby nie protekcya twoich antysemitów.

Lueger znów powtarza: mordercy! mordercy!

Schumeyer do Luegera: daj się pan powiesić!

Ellenbogen: parobcy płatni.

Lueger: pijcie wasze żydowskie piwo po szynkach, tu zaś stulcie pyski.

Schumeyer do Luegera: idyoto polityczny, największy z całego Wiednia.

Wreszcie p. Pernerstorfer (socyalista), który podczas tych awantur mówił, czyni swój wniosek. Mówi on: Trzy dni minęły, odkąd chrześcijańsko-socyalne psy...

Słowa te wywołują hałas na nowo.

Lueger woła z całych sił: łajdaki! mordercy! leżycie na ziemi!

Rieger (socyalista) woła do Strohbacha, który również wciąż coś krzyczy: milcz bałwanie!

Wreszcie p. Pernerstorfer skończył swą mowę wnioskiem o otwarcie dyskusyi nad odpowiedzią dra Koerbera. Krzyk mimo to trwa jeszcze dobrą chwilę.

Chrześcijańsko-socyalni czyli antysemiccy posłowie wychodzą z sali, we drzwiach jeszcze atoli zwracają się do socyalistów i wołają: rozbójnicy! złodzieje!

Lueger: idźcie do bóżnicy i pijcie tam żydowskie piwo!

Schneider woła do socyalistów: bachory żydowskie.

Schumeyer, wskazując na Schneidra: oto zapity antysemita, prawdziwy reprezentant wiedeńskiego mieszczaństwa. Spada z trybuny, gdy mówi, bo pijany!

Lueger czyni gest duszenia i strugania marchewki.

Schumeyer woła: Wyprowadźcie tych pijaków z sali.

Wreszcie antysemici znikają poza drzwiami, a w sali następuje spokój.

W kilka zaś dni później, gdy wszechniemiecki poseł Stein coś krzyknął do czeskiego radykalnego posła posła Sehnala, tenże myśląc, że Stein powiedział mu jakieś obraźliwe słowa, zawołał: „pan sam jesteś takim“ — a Stein znowu myślał, że Sehnal powiedział: „niemieckie świnie“.

Powstała wtedy straszna awantura. Wszechniemcy pobiegli ku posłom czeskim krzycząc, że będą bili. Oba stronnictwa (t. j. Czesi i Wszechniemcy) stanęły naprzeciw siebie z podniesionemi pięściami i zaczęły na siebie nacierać.

Wtem niemiecki poseł Berger uderzył czeskiego posła Sehnala dwa razy kułakiem w brzuch, tak, że ten upadł na ławkę. Następnie przyszło do bójki między Niemcami

a Czechami, więc prezydent Rady państwa musiał na 10 minut przerwać posiedzenie, i dopiero je otworzył na nowo, gdy się w Izbie uspokoiło.

Uzupełniający wybór posła i nadużycia Rusinów.

Dnia 18 listopada b. r. odbywał się w okręgu Stryj-Drohobycz-Żydaczów uzupełniający wybór posła do Rady państwa z gmin wiejskich.

Komitet centralny postawił jako kandydata i popierał hr. Henryka Starzeńskiego, Rusini zaś agitowali za swoim kandydatem X. Dawydiakiem.

Przy głosowaniu otrzymali obaj kandydaci taką liczbę głosów: w Drohobyczu hr. Starzeński 149 głosów, X. Dawydiak 114; w Stryju hr. Starzeński 127 głosów, X. Dawydiak 115; w Żydaczowie hr. Starzeński 66 głosów, X. Dawydiak 115. Razem oddano 681 głosów ważnych, z czego hr. Starzeński otrzymał 342 a X. Dawydiak 337 — wybrany przeto został posłem hr. Henryk Starzeński.

Agitacya ze strony Rusinów, a zwłaszcza ze strony księży ruskich przeciw polskiemu kandydatowi hr. Starzeńskiemu przechodziła wszelkie granice prawa i przyzwoitości.

Przegląd lwowski przytacza kilka takich faktów: W Chodowicach X. Jan Halkiewicz zawezwał do swego mieszkania wójta Fedia Hrynyka i nakłaniał go, ażeby oddał głos na X. Dawydiaka; gdy wójt odmówił, X. Halkiewicz uderzył wójta tak silnie w twarz raz i drugi, że mu oko nabrzmiało. Następnie wziął go za kark i wyrzucił ze swego mieszkania.

W Sławsku X. Karczmarski pojechał do sąsiedniej wsi Rozanka i tam pobuntował tak wieśniaków, że ci udali się z nim do urzędu i odebrali siłą wójtowi pieczątki gminne, bo podejrzenie mieli, że wójt głosować będzie na kandydata polskiego.

W Faliszu X. Gorczyński, gdy prawybory nie wypadły po myśli jego, zbeszcześcił publicznie wyborcę Jacka Ogrodnika, a następnie wyrzucił go z bractwa cerkiewnego.

W Stynawie niżnej za to, że pisarz gminny, który zarazem jest dyakiem, nie agitował na kandydatów księdza, X. Giłeczyński publicznie wybił go po twarzy; działo się to w czasie, kiedy komisarz wyborczy bawił we wsi.

W Strzałkowie i Bereźnicy w majątku Juliana bar. Brunickiego, księża ruscy zaprosili niemal wszystkich wyborców na plebanię i tam ich uraczali trunkami całą noc, następnie prowadzili ich sami do wyborów. Księża ci nie dawno objęli parafie i święcie zapewniali bar. Brunickiego, że do polityki mieszać się nie będą.

Naturalnie, że teraz ci sami księża ruscy, którzy dopuszczali się takich sromotnych nadużyć, krzyczeć będą razem z radykałami ruskimi na Polaków (Lachów) o nadużycia wyborcze.

Co słychać w kraju i za granicą.

Zdziczenie ruskiej młodzieży szkolnej

Pierś drży oburzeniem na wspomnienie, jakich bydlęcych czynów dopuszczali się ruscy studenci na cmentarzu we Lwowie w dniu zaduszným.

Cmentarz, to i u nas i wszędzie, nawet u dzikich narodów, jest miejscem świętem, nietykalnem, ten zaś, co spokój jego zamąci, co cmentarz jakimś nieobyczajnym zbezcześci czynem, jest zbrodniarzem.

A taki haniebny wypadek zbezczeszczenia roli świętej zdarzył się we Lwowie, w sam dzień święta umarłych, sprawcami zaś tej zbrodni byli ruscy studenci.

Rzecz się miała następująco: Gdy młodzież polska starym zwyczajem zebrała się na cmentarzu łyczakowskim, by pod krzyżami pamiątkowymi i przy mogiłach zasłużonych w narodzie ludzi odśpiewać pieśni nabożne i patryotyczne — wówczas to zdziczeni, hajdamaccy studenci ruscy zaczęli śpiewać pieśni, lecz nie nabożne, ale pieśni bezwstydne, pełne jadu i nienawiści ku Polakom.

Wśród śpiewów pobożnych i wzniosłych, podczas uroczystej i świętej chwili składania czci przodkom — zdziczała młodzież ruska ryczała takie pieśni jak: *Ne pora Lacham służyty* (Nie pora służyć Polakom), tudzież bluźnierczy „Czerwony sztandar“ w języku ruskim.

Rusini starali się swemi brudnemi śpiewankami zagłuszyć nabożne i patryotyczne pieśni polskie, i krok w krok posuwali się za polskimi studentami, ustawicznie wydobywając z siebie tatarskie ryki, depcząc tem samem świętość miejsca umarłych.

Oprócz tych na wpół dzikich śpiewów ruskich, wrzeszczeli studenci ruscy: „Na pohybel Polszczi!“ co wywołało oburzenie u polskich studentów, których było dziesięć razy więcej, niż Rusinów.

Polscy studenci nie mogli jednak rozpoczynać awantur na cmentarzu, bo tę specyalność wykonali z całą dokładnością ruscy hajdamacy.

Dopiero gdy śpiewy ukończono i polska młodzież wyszła za bramę cmentarną — chciano porządnie obić hajdamaków w mundurkach i akademików ruskich, lecz wszyscy... uciekli.

Młodzież polska, obrażona na cmentarzu, urządziła tylko po mieście pochód, śpiewając polskie pieśni, a Rusini starali się Polaków na mieście unikać, boby byli otrzymali zasłużoną nagrodę za swe hajdamackie wykrzyki i zbrodnicze pieśni, śpiewane na miejscu umarłych.

Mamy dla tych hajdamaków ruskich jedną tylko broń, jeden środek na ich bydlęce postępowanie z nami, a to pogardę, i jeszcze raz pogardę!

Ogromne zuchwalstwo Niemców.

Poseł Kubik wniósł w Radzie państwa interpelacyę w sprawie postępowania Niemców w mieście Biała, znajdującem się, jak wiadomo na krańcu Galicyi zachodniej.

Ci Niemcy w Białej są przeważnie fabrykantami, żyją z polskiej pracy, a za to prześladują Polaków na każdym kroku, w czem pomaga im starosta bialski, Kurykówski, Rusin z rodu, i również zaciekły wróg Polaków.

Szczególnie pastwią się Niemcy bialscy nad ludnością polską we wsi Hałcnowie, znajdującej się tam koło Białej. Niemcy tamtejsi podpalili w ostatnich czasach kilka domów należących do polskich wieśniaków, napadają w biały dzień na polskich gospodarzy, biją ich a nawet do kościoła nie chcą wpuszczać. Gdy polscy parafianie wchodzą do kościoła, poszturkują ich Niemcy i wypychają z kościoła. Podczas polskiego kazania wyprawiają w kościele

gorszące i oburzające hałasy, tupają nogami, skrzypią drzwiami, a gdy to nie pomaga, wynoszą się tłumnie z kościoła i przed kościołem wyprawiają demonstracye.

W niedzielę dnia 19 października b. r. gdy miejscowy proboszcz ks. Rączka zaintonował polski śpiew: „Święty Boże“ — Niemcy zaczęli śpiewać po niemiecku, usiłując przygłuszyć śpiew polski. Niemiec, ciągnący miechy przy organach, przerwał swoją robotę, wskutek czego organy przestały grać. Ks. Rączka, zgorszony tem bezprzykładnem postępowaniem, odwrócił się od ołtarza z prośbą: *»Aber Leute — ich bitte euch thut das Gotteshaus schonen«* (ależ ludzie szanujcie dom Boży).

Napróżno jednak. Niemcy szaleli w kościele dalej. Ks. Rączka musiał schować Przenajświętszy Sakrament. Niewiasty polskie z dziećmi wchodzące do kościoła napadali stojący przed kościołem Niemcy. Świadkiem, Jan Kuder. Mówili mu: „Lepiej byłoby, gdyby do kościoła przyszła świnia z prosiętami, aniżeli polskie matki z dziećmi“. Spotykając Polaków na drodze, Niemcy nie witają ich inaczej, jak wyrazem *»pfui!«* — spluwając. Andrzej Olma, jeden z przywódców hałcnowskich Niemców odgrażał się Jędrzejowi Kubikowi, że Niemcy sprawią Polakom „wielkie wesele i wytrują ich co do nogi“.

Starosta w Białej, Kurykowski wie o tem wszystkiem, a jednak nic nie robi w obronie polskiej ludności. Podobno namiestnictwo zamyśla tego starostę spensyonować, i dobrzeby zrobiło.

Austrya i Węgry.

Cesarz zaziębił się w połowie listopada podczas przejażdżki, wskutek czego był trochę słaby przez kilka dni, ale obecnie ma się już, dzięki Bogu, lepiej.

Zwycięztwo antysemitów. Jest we Wiedniu stronnictwo tak zwane antysemickie, albo chrześcijańsko-socyalne. Stronnictwo to, pod wodzą dzielnego Luegera, burmistrza miasta Wiednia, dzielnie walczy przeciwko socyalistom, liberałom i żydom.

Z początkiem listopada b. r. odbywały się w dolnej Austryi wybory do Sejmu. Socyaliści wspólnie z żydami i liberałami używali przeróżnych środków, nawet gwałtu

i przemocy, aby tylko przeprowadzić swoich kandydatów w Wiedniu i na prowincyi.

Ale na nic zdały się ich niegodziwe zabiegi, wyborcy bowiem poznali się już dobrze na nich, i głosowali na antysemitów.

W samym Wiedniu obrano 21 posłów antysemickich i tyleż na prowincyi. Socyaliści zaś wspólnie z żydami i liberałami ponieśli sromotną klęskę.

Z Rady państwa Ani Niemcy, ani Czesi nie chcą się zgodzić na projekt ustawy językowej dla Czech, przedstawiony przez rząd. Niemcy mówią, że w projekcie nie ma mowy, aby językiem państwowym czyli urzędowym był tylko język niemiecki, Czesi zaś żądają, aby w ich kraju był język czeski urzędowym językiem. Co z tego będzie, jeszcze nie wiadomo, mówią, że trzeba będzie utworzyć nowe ministerstwo.

Nową ustawę wojskową przedłożył rząd Radzie państwa. Mianowicie ministerstwo wojny żąda od Rady państwa, aby ta zgodziła się na powiększenie liczby rekrutów w roku o przeszło 20 tysięcy. Na to Rada państwa nie chce się zgodzić, bo nie widzi potrzeby takiego powiększenia wojska, a nadto i dlatego, że ministerstwo wojny nie uwzględnia żądań posłów, którzy domagali się już nieraz i domagają, aby nie maltretowano żołnierzy, aby się z nimi lepiej obchodzono i nie karano ich ostro za byle drobnostkę, n. p. za to, gdy rezerwista przy kontroli powie „jestem“ lub odezwie się po czesku, zamiast po niemiecku: „hier“.

Szczególnie ostro występują przeciw wojskowości w Sejmie węgierskim.

Niemcy.

Polscy robotnicy n i e b ę d ą p r z y j m o w a n i do pracy w kopalniach westfalskich i nadreńskich, chyba, że władają językiem niemieckim. To nowe rozporządzenie wydano w Niemczech rzekomo z tej przyczyny, że robotnicy polscy, nie umiejący mówić, czytać i pisać po niemiecku, narażają wskutek tego zbyt często swe życie na niebezpieczeństwo.

Jestto oczywiście kruczek, aby nie zatrudniać w kopalniach polskich robotników. Gdyby bowiem Niemcom

szczerze rozchodziło się o życie i zdrowie naszych robotników, to by się postarali o przepisy kopalniane w polskim języku, tak, żeby i polski robotnik wiedział, jak ma się w kopalni zachowywać, aby uniknąć nieszczęśliwych wypadków.

Znęcanie się niemieckich hakatystów nad Polakami w Niemczech przechodzi już wszelkie granice. Pewnego robotnika skazał sąd w Katowicach na trzy dni aresztu za to, że nie chciał przed sądem zeznawać po niemiecku, oświadczając, że nie umie języka niemieckiego. Tak samo skazał sąd w Hulczynie pewną uczciwą i sumienną kobietę za to, że wzbraniała się odpowiadać po niemiecku, gdyż nie włada dostatecznie niemieczczyzną. Sąd uznał to za „niewłaściwe zachowanie się“ i biedną kobietę, matkę pięciorga dzieci, do tego wdowę, skazał na 24 godzin aresztu.

Tak to w Niemczech wygląda konstytucya i wolność którą nam pruscy królowie publicznie przysięgli!

Prześladowanie redaktorów polskich. Sąd w Bytomiu skazał redaktora *Górnoślązaka* Szendzielorza na pół roku więzienia za rzekomą obrazę pastora Winklera w Szobiszowicach.

O polskie pozdrowienie. Trybunał Rzeszy w Lipsku zatwierdził wyrok izby karnej w Bytomiu, która skazała byłego redaktora *Katolika* p. Fr. Rudę, za obrazę Niemca Stahra na dwa miesiące więzienia. Chodziło o pozdrowienie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Stahr przyznał, że ludzi, którzy go po polsku pozdrawiają, wyrzuca z kancelaryi. Redaktor Ruda napisał o tem w *Katoliku* i za tę prawdę pruska sprawiedliwość uznała go za zbrodniarza.

Zamek królewski w Poznaniu. Cesarz niemiecki Wilhelm postanowił zbudować sobie w Poznaniu zamek królewski. Gdy zamek będzie zbudowany, cesarz będzie częściej przebywał w Poznaniu. Ta cała robota ma na celu zbliżyć do tronu polską ludność, przywiązać ją do cesarza, a w następstwie tego zupełnie wynarodowić, boć to jest zawsze gorącą chęcią Wilhelma II.

Podróż cesarza Wilhelma II. do Rzymu ma się odbyć 2 marca 1903 roku. W Rzymie niemiecki władca odwie-

dzi Ojca św. Niewiadomo tylko, czy cesarz będzie mówił z Papieżem o prześladowaniu Kościoła katolickiego w jego państwie.

Francya.

Prześladowanie katolików we Francyi. Za znane pismo Biskupów francuskich potępiające walkę rządu francuskiego ze zgromadzeniami duchownemi — masoński rząd mści się srogo. Kardynałowi Peerand, biskupowi z Tulonu, rada ministrów zawiesiła wypłacanie mu dochodów.

Prezydent francuski Loubet ma odwiedzić króla włoskiego Wiktora Emanuela.

8-godzinny dzień pracy we Francyi. Minister marynarki Pelleton rozporządził, aby w fabryce kotłów dla marynarki w Lorient zaprowadzono na próbę 8-godzinny dzień pracy. Jeśli próba się powiedzie — to od Nowego Roku 8-godzinna praca będzie urzędownie zaprowadzoną.

Rosya.

Car Mikołaj II. rozmawiał z pewnym mężem zaufanym o swej chorobie. Car żyje w ciągłej obawie przed zamachami, a to rozdrażnia go nadzwyczajnie.

Tajne pismo rosyjskiego ministra. Rosyjski minister wojny ogłosił tajny ogólnik, w którym przestrzega komendantów korpuśnych przed ruchem rewolucyjnym w wojsku. Mimo to nie da się już stłumić tego ruchu, który znalazł licznych zwolenników w armii. Propaganda rewolucyjna w Rosyi dąży do obalenia obecnych stosunków, do zaprowadzenia konstytucyi i wolności.

Głód w Rosyi. Na kupno zboża z powodu głodu wydał skarb państwa w 1901 roku 33 milionów 500 tysięcy rubli. Możemy z tego zrozumieć, jak wielki głód musi panować w Rosyi.

Anglia.

Cesarz niemiecki Wilhelm II. bawił w Anglii w gościnie u króla angielskiego Edwarda VII. Odwiedziny te uważają gazety angielskie za wznowienie przyjaźni pomiędzy Anglią i Niemcami.

W parlamencie angielskim uchwalono 8 milionów funtów szterlingów dla Transwalu i Oranii. Suma ta ma być

przeznaczoną dla spokojnych obywateli boerskich wyniszczonych przez długą wojnę z Anglią. Minister Chamberlain ma wyjechać do południowej Afryki, aby wysłuchać życzeń tamtejszych mieszkańców i przekonać się naocznie o ich położeniu.

Nowa wojna Anglii. Anglia zawikłała się znowu w niebezpieczną wojnę z Somalisami, których przywódcą jest arcykapłan mahometański Hudź Mahomed Bur Abdullach, zwany powszechnie „szalonym mułłą“. Kraj Somalisów leży na wschodzie Afryki. Część jego należy do Anglii od 1884 roku, ale większość jest nieznana. Anglicy chcą zagarnąć cały kraj, lecz ludność groźnie się stawia pod dowództwem śmiałego arcykapłana.

Chiny.

Bokserzy znów się ruszają a to najwięcej w okolicy Pekinu, stolicy cesarstwa chińskiego. Zbierają się po nocach i wykonują jakieś tajemnicze obrzędy. Oby tylko z tego nie wybuchła ponowna wojna z Chinami.

Chińskie bandy rozbójnicze. Na miasto Bodune, napadła banda chińskich rozbójników, złożona przeszło z 700 ludzi. Policya chińska nie stawiała oporu rozbójnikom, którzy pojmali gubernatora i wiele domów puścili z dymem. Znacznie dopiero później przybyło wojsko rosyjskie, które uwolniło z więzienia gubernatora a rozbójników wzięło do niewoli. Przywódca bandy został rozstrzelany.

O nowem prześladowaniu chrześcijan w Chinach doniósł pewien misyonarz, który niedawno wrócił z Chin. W okręgach Kintang i Ganu wymordowali bokserzy 1000 chrześcijan. Działo się to z początkiem sierpnia. Bokserzy zagrażają wielu miejscowościom mordem chrześcijan.

Z innych państw.

W Bułgaryi, w mieście Ruszczuk, zamieszkali tam Mahometanie, narażeni są na krwawe prześladowanie ze strony bułgarskich rewolucyonistów. W Ruszczuku kilku Mahometan zamordowano — innym grożą również śmiercią.

Powstanie w Macedonii. Mimo zbliżającej się zimy — nie ma nadziei, aby powstanie w Macedonii, podniesione przeciw Turcyi, dało się samo z siebie uspokoić. Gazety obawiają się wybuchu powszechnej wojny europejskiej

z wiosną przyszłego roku, jeśli państwa europejskie podczas zimy nie zmuszą Turcyi do zaprowadzenia reform i ulepszeń w Macedonii.

Zamach na króla belgijskiego. Gdy w połowie zeszłego miesiąca, król belgijski Leopold, powracał z kościoła św. Guduli w Brukseli z całym dworem i świtą — pewien anarchista, imieniem Rubino — trzykrotnie strzelił z rewolweru w kierunku powozu, w którym król jechał. Piewszy strzał chybił, drugi przedziurawił okno powozu i zranił lekko marszałka dworu.

Gdy Rubina aresztowano, tłum rzucił się na niego, policya tylko z wielkim trudem zdołała go wydrzeć z rąk tłumu i odprowadzić na policyę.

Podczas śledztwa Rubino przyznał się z zupełnym spokojem, że chciał zastrzelić króla i dodał, że jest włoskim anarchistą.

Rubino liczy 43 lat, a z zawodu jest buchalterem.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Dnia 27 października b. r. przyjmował Ojciec św. pielgrzymkę ruską z Galicyi wraz z innymi pielgrzymami, jacy przybyli w tym czasie. Rusinów było przeszło stu, pod przewodnictwem X. metropolity Szeptyckiego i Biskupa przemyskiego X. Czechowicza. Kiedy Ojciec św. wniesiony na *sedia gestatoria* usiadł, zbliżyli się doń obaj Biskupi i po krótkiem przemówieniu wręczyli mu adres, czyli pismo.

W tym adresie napisano, że Rusini katoliccy starają się (?!!) ażeby wschodnich swych braci nawrócić do jedności z Kościołem rzymskim, że jednak usiłowania te napotykają dzisiaj na niepohamowane trudności. W dalszym ciągu zaznacza pismo, iż obrządek grecko-katolicki rozszerzył się nawet w Ameryce i wskazuje na potrzebę utworzenia tam ruskiego biskupstwa. Kończy się adres zapewnieniem, iż naród ruski dąży nieprzerwanie do zjednania Kościołowi braci jeszcze z nim nie złączonych, jednak pracę tę tamują przeszkody zarówno kościelne jak i narodowe, o czem bliższe szczegóły zawiera osobno przedłożony memoryał.

Leon XIII. udzielił pątnikom błogosławieństwa i pozwolił przedstawić sobie każdego z nich. Posłuchanie zakończyło się odśpiewaniem przez pielgrzymów pieśni „Mnohaja lita“.

Razem z ruską pielgrzymką przyjmował Ojciec św. także 48 włościan polskich, przybyłych pod przewodnictwem X. Stojałowskiego.

Leon XIII. pod względem długości panowania zajmuje trzecie miejsce w rzędzie Namiestników Apostolskich, po św. Piotrze i Piusie IX. W dniu 20 lutego 1903 r. w dniu wstąpienia na Stolicę Piotrową, Leon XIII. zajmie trzecie miejsce wśród Papieżów i pod względem wieku, albowiem tylko dwu przekroczyło granicę lat 93, a mianowicie św. Agaton, zmarły w r. 682 i św. Grzegórz, zmarły w r. 1241.

Zebranie i narady księży polskich z dyecezyi przemyskiej odbyły się w listopadzie w Przemyślu pod przewodnictwem Najprzew. X. Biskupa Pelczara. Zastanawiano się nad tem, w jaki sposób należy zapewnić należyty rozwój towarzystwom katolickim, założonym przeciw stowarzyszeniom, siejącym niezdrowe zasady i głoszącym przewrotowe hasła wśród ludu.

Kazania misyjne przeciw pijaństwu wygłaszali OO. Misyonarze w Żywcu i tegoż okolicy przez kilkanaście dni i to osobno dla mężczyzn, a osobno dla kobiet. Na nauki te lud tłumnie uczęszczał, a skutek był dobry, bo bardzo wielu ludzi od wódki ślubowało.

Pięćdziesięcioletnią rocznicę śmierci X. Karola Antoniewicza obchodzili OO. Jezuici w Krakowie osobnem nabożeństwem żałobnem w kościele św. Barbary. Ś. p. X. Karol Antoniewicz był kapłanem wielkiej cnoty i niepospolitym kaznodzieją. Po krwawym roku 1846 głosił wśród ludu koło Grybowa i w okolicy rzewne kazania i wielu z owych chłopów-zbrodniarzy, co to mordowali szlachtę i palili dwory, nawrócił do Boga.

Z Rosyi. *Prześladowanie księży polskich.* Sąd okręgowy skazał dziekana X. Czeczota, na usunięcie z zajmowanego stanowiska za to, że w r. 1897 udzielił ślubu pewnemu włościaninowi katolikowi z włościanką prawosławną, i że rok przedtem ochrzcił dziecię nieślubne tej włościanki.

— *X. Biskup Zwierowicz*, któremu odebrano biskupstwo w Wilnie na Litwie i wysłano na wygnanie w głąb

Rosyi do miasta Tweru, ma wrócić z wygnania i objąć biskupstwo, ale już nie w Wilnie, tylko w Sandomierzu.

Jak już pisaliśmy, X. Biskupa Zwierowicza za to Moskale wysłali na wygnanie, że ten nakazał katolikom, aby ci nie posyłali swych dzieci do prawosławnych szkółek cerkiewnych.

Rząd rosyjski widocznie sam się przekonał, że dopuścił się wielkiego gwałtu na Kościele katolickim, więc teraz cofa się, i X. Zwierowiczowi daje biskupstwo w Sandomierzu.

Zbrodniczy zamach na Biskupa. Z Węgier donoszą, że w mieście Kamoczy strzelił jakiś zbrodniarz dotąd niewyśledzony w okno do pokoju, w którym znajdował się Biskup Zejmanowicz. Kula przedziurawiła odzież, nie raniąc wcale Biskupa. Że owym zbrodniarzem musi być jakiś anarchista lub socyalista, to rzecz pewna.

Nie pojechał do Jerozolimy X. Stojałowski ze swymi pielgrzymami, lecz wrócił z nimi z Rzymu do kraju, a to z tej przyczyny, że obecnie w Palestynie grasuje cholera. Nową pielgrzymkę do Ziemi św. obiecuje X. Stojałowski urządzić w lutym roku przyszłego.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Do niniejszego numeru dołączamy kartkę, zawierającą spis artykułów. Robimy to dla wygody Szan. Czytelników, aby mogli wszystkie numera z drugiego półrocza oprawić w jedną książkę, w której kartka powyższa będzie kartką tytułową.

Ostrzeżenie przed emigracyą. Powoli zaczyna się u nas rozwijać nowa emigracya do Afryki południowej, wabiona tam nadzieją wielkich zarobków. Tymczasem nadzieje nie odpowiadają rzeczywistym stosunkom. Przedewszystkiem na wielką nędzę narażeni są wychodźcy, nieznający używanych tam języków. Bogactwo tamtejszej ludności stanowiły liczne stada bydła, które padły ofiarą wojny i zarazy, tak, że panuje tam teraz wielkie, ogólne zubożenie; ceny bydła są trzy razy większe, aniżeli u nas.

Bez pociągów, z bydła złożonych, uprawa roli jest tam niemożliwą. Wychodźcy, nie mogąc uprawiać roli,

szukają pracy w kopalniach, szczególniej w Johannesburgu. Nagromadziło się tam już w mieście i okolicy tyłu robotników, że poszukujący pracy jej nie znajdują i położenie ich codzień staje się trudniejszem.

Wprawdzie wykształceni zawodowcy zarabiają tam dziennie około funta szterlingów (12 złr.); ludzie wszakże niezawodowi muszą się zadawalniać 5 szylingami, co przy niesłychanej drożyźnie wystarczy zaledwie na uchronienie się przed głodową śmiercią. Wobec tego narażają się obecnie wychodźcy do Afryki na bardzo smutną dolę.

Wreszcie rząd tamtejszy tylko w ograniczonej liczbie dopuszcza osoby, nie będące angielskimi poddanymi. Z pomiędzy wychodźców austro-węgierskich wpuszczają co miesiąc tylko 20. Dużo osób czeka w nadbrzeżnych miejscowościach po trzy i więcej miesięcy bez zarobku na wpuszczenie do Transwaalu. Poprawy przedstawionych stosunków nie można się prędko spodziewać.

Poseł Stapiński nadesłał list z Ameryki, w którym opisuje swe przybycie do Nowego Jorku i wyprawę na wysepkę „Ellis Island", na której zawsze wylądowują emigranci galicyjscy. Jest tam wielki gmach dla emigrantów, szpital i domek izolacyjny. Gmach dla emigrantów składa się z mnóstwa pokoików, które są znowu poprzedzielane żelaznemi baryerami, a po za niemi od sufitu do ziemi zaciągnięte są kraty żelazne, zupełnie jak klatki w menażeryach na dzikie zwierzęta.

Do klatek tych wpędzają ludzi, gdzie ich lekarze badają, poczem ci wszyscy co uczynili zadość wymogom, bywają rozwożeni wprost z tych klatek statkami do dworców kolejowych.

Po prostu zdrętwieć można z bólu i przerażenia na ten widok widok ludzi zamkniętych w ciasnych klatkach! Ile łez biedny lud tu wyleje, to Bogu jednemu wiadomo!

Ziemia na sprzedaż. W powiecie jaworowskim we wsi Małaszkowice, parcelowana jest część obszaru dworskiego. Ornego pola jest 300 morgów, a zrębu około 50 morgów. Ziemia czarna, łatwa do orania, z małą przymieszką piasku. Za mórg ziemi żądają 260 koron. Wieś ta odległa od Jaworowa, Gródka i Janowa o 2 mile (poczta Białagóra czyli Weissenberg).

Obłęd religijny. We wsi Makowicy, w powiecie limanowskim, włościanka Maryanna Matrasówna, dostawszy obłędu religijnego, postanowiła za wszelką cenę wyprawić swoje rodzeństwo „do nieba“, ze siostry swej i brata zrobić parę męczenników. Jako najprostszy środek wiodący do tego celu, uważała morderstwo. Domownicy rychło poznali jej zamiary i w celu ich udaremnienia, pilnię chowali przed nią noże, siekiery, kosy, sierpy itp. narzędzia. Po miesiącu jednak obłąkana podstępem wydostała w sąsiedztwie siekierę i zamordowała we śnie pogrążonych brata i siostrę. Dopiero teraz, po spełnieniu zbrodni, zajęła się nią władza i po zbadaniu stanu umysłowego morderczyni, oddała ją do zakładu dla obłąkanych.

Wypadek na polowaniu. W Kluczynie obok Majdanu górnego, odbywało się polowanie na jelenie, w którem brał udział tamtejszy właściciel dóbr Bronisław Kluczyński, jego kuzyn Wiktor Starzyński i strażnik lasowy. Polowanie odbywało się z psami, bez nagonki. Kluczyński ze strażnikiem ustawili się na linii, podczas gdy Starzyński z psami wszedł w głąb lasu. Po przejściu krótkiej drogi, usłyszał Starzyński szelest w gąszczu, a dostrzegłszy coś szarego, pewny, że to rogacz, wystrzelił i zaraz pobiegł w kierunku wystrzału. W miejscu tem stał Kluczyński: skronie miał zakrawione i zdaje się, wskutek utraty przytomności, zupełnie nie zdawał sobie sprawy z tego, co się stało. Miał jednak jeszcze tyle siły, że sam, bez pomocy doszedł do domu, gdzie go tymczasowo obandażowano, nim przybył lekarz. Pomoc lekarska zaradzić złemu nie zdołała. Kluczyński w trzech miejscach śmiertelnie raniony grubym śrutem życie zakończył.

Straszny wypadek na weselu. W pierwszej połowie zeszłego miesiąca odprawiało się w Łagiewnikach koło Podgórza w domu Łukasików wesele najmłodszej siostry, na które przybył brat jej, Wojciech Łukasik, świeżo zaciężny żołnierz obrony krajowej. Późnym wieczorem, kiedy weselnicy zajęci „czepinami“ zebrani byli w jednej stancyi, zgaszono wedle zwyczaju światło, z czego niezadowolony był młody żołnierz i począł wymyślać otoczeniu, a skoro mu to zganił brat Jan, żołnierz wyciągnąwszy bagnet, pchnął nim brata pod lewą pachę tak, że ten przebiegłszy kilkanaście kroków, na dworze upadł nieżywy.

Za chwilę potem doniesiono weselnikom, że obok domu na drzewie wisi na pasku Wojciech Łukasik, którego zaraz odcięto. Dawał on znaki życia, lecz był nieprzytomny. Dopiero nad ranem uwiadomiona przez naczelnika gminy patrol wojskowa, zabrawszy go na strażnicę, przyprowadziła do życia i oddała w ręce władz wojskowych. Zwłoki Jana Łukasika przewieziono i pogrzebano na cmentarzu podgórskim.

Takie są skutki noszenia broni poza służbą.

Śmierć przy pracy w polu. Na folwarku koło Muszyny, wydarzył się wypadek śmierci przy pracy polnej.

Czterdziestoletnia włościanka Wiktorya Ruchała, mieszkając przy bracie Janie Ruchała w Muszynie pod miastem na folwarku, wyszła z motyką do pola kopać ziemniaki. W czasie kopania ziemniaków upadła nagle na motykę i odrazu ducha wyzionęła.

Jak mówią została ona tknięta apopleksyą.

Strzał leśniczego. Pewien włościanin z Komary, poszedł do lasu krasiczyńskiego zbierać chrust na opał. Przy tej czynności przyłapał go leśniczy, a skutkiem spotkania była kłótnia, w której leśniczy strzelił do chłopa całym nabojem śrutu w piersi.

Nowa książka.

Jasełka większe. W ostatnich czasach wznowiono tu i ówdzie w naszym kraju przedstawienie „Jasełek" czyli historyi Narodzenia Bożego Dzieciątka.

Piękne są te religijne przedstawienia Bożego Narodzenia, ale niestety, nie zawsze są one starannie dobrane i nieraz zawierają niedorzeczności i dziecińśtwa.

Naprzykład przedstawiają w „Jasełkach", jakoby Chrystus Pan urodził się w Galicyi, i Aniołowie wzywają do Betleem nie żydów palestyńskich, lecz naszych wiejskich, zwykle góralskich pasterzy.

Takie „Jasełka" nie przedstawiają wiernie historyi Bożego Narodzenia, przeciwnie bałamucą tylko lud, dlatego należałoby je wyrugować, a zastąpić innemi.

W tym celu polecamy **„Jasełka większe"**, które niedawno wyszły nakładem X. F. Orzechowskiego i są do nabycia we wszystkich księgarniach krakowskich po cenie **1** korona za egzemplarz.

Te „Jasełka" są wielce pouczające i powinny zastąpić wszystkie inne.

CENY ZBOŻA

w Koronach za 50 kilogr.

W Krakowie. (21 listopada). Pszenica biała od 7 kor. 85 hal. do 8 kor. 30 hal. — pszenica czerwona od 7 kor. 75 hal. do 8 kor. 25 hal. — żyto od 6 kor. 85 hal. do 7 kor. 35 hal — jęczmień browarny od 6 kor. 75 hal. do 7 kor. 25 hal. — owies od 6 kor. 15 hal. do 6 kor. 50 hal. — rzepak od — kor. — hal. do — kor. — hal.

We Lwowie. (21 listopada). Pszenica od 7 kor. 40 hal. do 7 kor. 60 hal. — żyto od 6 kor. 20 hal. do 6 kor. 30 hal. — jęczmień browarny od 5 kor. 75 hal. do 6 kor. 25 hal. — konicz czerwony od 65 kor. — hal. do 70 kor. — owies od 5 kor. 70 hal. do 6 kor. kukurudza nowa od 6 kor. 50 hal. do 6 kor. 75 hal.

Żarty i dowcipy.

W sądzie. *Świadek:* Oskarżony był zawsze głupi, jak słoniowa kość...

Oskarżony: To obelga!

Świadek: Być może!... Ale przysiągłem więc mówię prawdę!

W szkole. *Nauczyciel:* Swoim przełożonym winniśmy oddawać szacunek. Szachnowski! Widzę, że nie uważasz. Co powinniśmy oddawać — naprzykład — swemu nauczycielowi?

Szachnowski: Jeżeli się bije wieprza — to świeże kiełbasy.

Wierzyciel: Zobowiązałeś się pan oddawać mi pieniądze latem — i nie dotrzymałeś słowa.

Dłużnik: W tym roku lata wcale nie było.

Dlaczego młodszy. *Chłop* do żyda: Icyk! ty dziś młodszy o dziesięć lat. Co cię tak odmłodziło?

Icek: Nu, ja się dziś po dziesięciu latach wikąpałem.

Prośba z Alwernii!

Ubogi klasztor OO. Bernardynów w Alwernii potrzebuje koniecznie dalszej restauracyi. W tym celu podpisany przełożony puka do serc litościwych katolików i prosi gorąco o łaskawe ofiary.

Kto złoży na restauracyę klasztoru w Alwernii przynajmniej **2 korony, będzie wpisany w księgę Dobrodziejów,** za których się tu co niedziela odprawia Suma, i otrzyma na pamiątkę **duży obraz** Cudownego Pana Jezusa.

Listy i przekazy proszę adresować:

O. Benedykt Wiercioch, gwardyan klasztoru w Alwernii koło Krakowa.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.